

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (919) 2 KWIETNIA 1978 R.

2 zł



KWIECIEŃ – MIESIĄC PAMIĘCI NARODOWEJ

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

Dzieje Starego Testamentu — zapowiedzią i typem historii Jezusa i Jego Kościoła

„Napisano bowiem w Księdze Psalmów: »Niech siedziba Jego stanie się pusta i niech nikt nie mieszka w niej«. Oraz: »A urząd Jego niech weźmie inny«" (Dz 1,20; Ps 69,26; 109,8).

„Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie" (Dz 2,21; Joel 2,32).

W ekonomii zbawienia ludzkiego Bóg tak zaplanował swoje Objawienie że dzieje Starego Testamentu stały się zapowiedzią i tzw. typem Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. Nim jednak sięgniemy do głębi tego tematu, zilustrujemy to przykładem biblijnego znaczenia liczb.

Symbolika liczb w życiu starożytnego Semity pełniła doniosłą rolę. Liczba służyła mu nie tylko do liczenia i porządkowania jednakowych przedmiotów, lecz również pomagała mu wyobrażać i konkretyzować oderwane pojęcia, związane z Bogiem i życiem narodu. Symbolice tej wielokrotnie daje wyraz ST, my zaś wskażemy tylko na liczbę 12. Ówczesny człowiek, obserwując zjawiska dnia codziennego, wiedział, że dzień ma 12 godzin (J 11,9), rok — 12 miesięcy (1 Krn 27,1), a 12 synów Jakuba (Rdz 35,22—26) dało początek 12 szczepom Izraela (Joz 4,8n) itd. Liczba 12 wyobrażała zatem cały wybrany przez Boga naród.

Św. Łukasz — pisarz nowotestamentowy — przejął tę symbolikę i dał jej wyraz w Dziejach Apostolskich. Oto przykład: „Napisano bowiem w Księdze Psalmów: »Niech siedziba Jego stanie się pusta i niech nikt nie mieszka w niej«. Oraz: »A urząd Jego niech weźmie inny«" (Dz 1,20). Wiemy skądinąd (Mt 10,1—4), że P. Jezus wybrał Dwunastu Apostołów, z których jeden okazał się zdrajcą. Nasza wypowiedź mówi o uzupełnieniu grona Dwunastu, którzy — zgodnie z tradycją ST i judaizmu — reprezentowali w dziejach zbawienia nowego Izraela cały nowy lud Boży. Stwierdzeniem tym doszliśmy do sedna naszego tematu.

Cała rzecz sprowadza się do tego, że dzieje zbawienia, w których równocześnie dokonywały się Objawienie Boże, podzielone zostały na dwie ery: erę Starego i erę Nowego Testamentu lub Przymierza. W erze ST Bóg objawił się człowiekowi tylko częściowo, dokonał tylko części swych czynów zbawczych. Reszta — a więc całość zbawienia i objawienia — dokonać się miała dopiero w Nowym Przymierzu. Nowe Przymierze Boga z człowiekiem realizował Mesjasz — Chrystus Pan, czyli Pan Jezus. ST w dalszym swoim rozwoju doszedł do przekonania, że w odpowiednim, wybranym przez Boga czasie przyjdzie na ziemię Mesjasz, by w pełni zrealizować ideę panowania Boga w sercach ludu Bożego.

Nie bez przyczyny Bóg powołał naród wybrany, aby ten stał się typem (w jęz. greckim τύπος oznacza odbicie, kształt, wzór) no-

„Będąc jednak prorokiem i wiedząc, że mu Bóg zaręczył przysięgą iż jego cielesny potomek zasiądzie na tronie jego, mówił, przewidzawszy to o zmartwychwstaniu Chrystusa, że nie pozostanie w otchłani, ani że ciało Jego nie ujrzy skażenia" (Dz. 2,30 n; Ps 89,3—4; 2 Sm 7,12—13; Ps 132,11; 16,10).

wego ludu Bożego, który jednoczy się w Kościele Chrystusowym. Społeczność chrześcijańska nie pojawiła się nieoczekiwanie, lecz jej Twórca — Jezus Chrystus — i ona sama została zapowiedziana w ST słowami, czynami i wydarzeniami. Oto przykłady:

Prorok Joel w jaskrawych kolorach kreśli obraz czasów ostatecznych: „I wyleje potem Ducha mego na wszelkie ciało, a synowie wasi i córki wasze prorokować będą, starcy wasi będą śnili, a młodzieńcy wasi będą mieli widzenia. Nawet na niewolników i niewolnice wyleje Ducha mego w owych dniach. I uczynię znaki na niebie i na ziemi: krew i ogień, i słupy dymne. Słońce zmieni się w ciemność, a księżyc w krew, gdy przyjdzie dzień Jahwe, dzień wielki i straszny. Każdy jednak, który wezwie imienia Jahwe, będzie zbawiony" (Tekst hebr. 3, 1—5; w LXX i Wulgacie 2,28—32).

Wypowiedz powyższa jest zapowiedzią i typem czasów mesjańskich, ale nim one nastąpiły, Bóg — Jahwe doraźnie karał niewierny i niesumienny naród różnymi klęskami żywiołowymi. Jednakże Jahwe okazywał miłosierdzie wszystkim tym, którzy ze skruczą, pokutującą, wzywali Jego miłosierdzia. Ale realizacja typu, zawartego w obrazie „dnia Jahwe" — sądu, rozpoczęła się według św. Łukasza dopiero w dniu Zielonych Świąt. Autor Dziejów Apostolskich każe św. Piotrowi powołać się na Księgę Joela, oczywiście w przekładzie greckim (LXX), i dojść do istotnego dla nas stwierdzenia: „Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie" (Dz 2,21; por. też wiersze poprzednie). Z chwilą zesłania Ducha Świętego — stwierdza św. Piotr — nastąpiła era mesjańska, era zbawienia. „Dzień Pański" (= dzień Jahwe) oznacza tu czasy mesjańskie i równocześnie eschatologiczne, czyli ostateczne. Podkreślić należy, że czasy ostateczne rozpoczęły się równoległe z mesjańskimi. Teraz Bóg rozliczać się będzie z człowiekiem nie doraźnie, lecz ostatecznie. Wybawienie z przewinień ludzkich jest możliwe w NT, ale tylko dla tych, którzy uwierzyli słowu Chrystusa i Apostołów oraz wewnątrznie przeobrazili się. Dla nich wzywanie imienia Pańskiego oznacza zbawienie, jakie dokonało się w Jeruzalem, czyli pełną realizację zapowiedzi ST w typie dnia Jahwe (por. Joel 3,5 lub LXX 2,32).

Dzieje Apostolskie idą dalej i w katechezie św. Piotra dają nam poznać, że Chrystus Pan zapowiedziany był już w ST w typie króla Dawida. „Będąc jednak (Dawid) prorokiem i wiedząc, że mu Bóg zaręczył przysię-

gą, iż jego cielesny potomek zasiądzie na tronie jego, mówił, przewidzawszy to, o zmartwychwstaniu Chrystusa, że nie pozostanie w otchłani, ani że ciało Jego nie ujrzy skażenia" (Dz 2,30n).

Znany z dziejów ST świetlaną postacią Dawida. Mówi o nim jeden z psalmów: „Jahwe zaprzycił Dawidowi trwałą obietnicę, od której nie odstąpi. (Potomstwo) z ciebie zrodzone posadzę na twoim tronie" (Ps 132,11). Mimo wielu zalet, Dawid królował tylko do swej śmierci, a dynastia przez niego zapoczątkowana nie była wieczna. Wobec tego powyższa wypowiedź i wiele innych mogła się odnosić tylko do Mesjasza — Chrystusa, który pod względem swego człowieczeństwa pochodził z rodu Dawida. (por. Łk 2,4; Dz 2,30).

Psalm 116 przypisuje Dawidowi szczególną wierność i ufność wobec Jahwe, której nie mogło nic zachwiać. „Dlatego się cieszy moje serce, dusza się raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie, bo nie pozostawił mojej duszy w Szeolu i nie dozwolił, by wierny Tobie doznał skażenia" (Ps 116, 9—10). Psalm ten ma charakter hymnu, przechowany został w tradycji lewickiej (kapłańskiej), ale zachował też wiele cech tradycji z czasów Dawida. Pierwotnie cytowana wypowiedź była rozumiana w tym znaczeniu, że życie Psalmisty zostanie uratowane, a ciało jego po śmierci będzie spoczywać bezpiecznie, co w owych czasach stanowiło nagrodę za bogobojne życie. W późniejszym czasie, w okresie po przesiedleniu babilońskim, psalm ten wzbogacono o nową ideę, że Dawid nie będzie żyć zawsze w Szeolu, lecz zmartwychwstanie (116,10). W ten sposób osoba Dawida stała się typem — wzorem dla przyszłego Mesjasza.

Ale dla ST i judaizmu zmartwychwstanie Chrystusa nie było jeszcze rzeczywistością, była to tylko zapowiedź i typ. Urzeczywistniło się ono w Jezusie Chrystusie jako ukoronowanie Jego zbawczego czynu, dokonanego w ofierze krzyżowej. Apostołowie byli świadkami tych wydarzeń w Jeruzalem. Oni też kontynuowali to dzieło w misji Ewangelii i Zbawienia. Dzieje Apostolskie utożsamiają głoszenie tak pojętego Słowa Bożego, kontynuowanie zbawczego dzieła Chrystusa z dziejami Kościoła. Dlatego słuszną jest rzeczą, by na podstawie kilku przykładów wykazać, że historia Jezusa i Jego Kościoła była zapowiedziana w Starym Testamencie i wyobrażona Jego typami.

P. K.

Co znaczą słowa:

„Niesfałszowane, duchowe mleko?”

W introicie — czyli we wstępie do formularza mszy św. na niedzielę Białą (Przewodnią) — czytamy następujący werset: „*Jako nowonarodzone niemowlęta, zapagnijcie niesfałszowanego, duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu*” (1 P 2,2). Zazwyczaj werset ten tłumaczyło się wiernym w ten sposób, że „niesfałszowane, duchowe mleko” oznacza tu pokarm eucharystyczny, czyli spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej. Zastanówmy się, czy tłumaczenie to jest wystarczające?

Odpowiedzi na pytanie to szukać należy w całym Piśmie św. W ST wielokrotnie znajdujemy wzmianki o mleku zwierzęcym, najczęściej krowim i owczym, które po przerobieniu służyło za pokarm; słodkie natomiast rzadko spożywano ze względu na gorący klimat. W znaczeniu szerszym mleko wraz z miodem oznaczało dostatek wykwiutnego pożywienia w ziemi Kanaan, „*opływającej w mleko i miód*” (Wj 3,8).

Dopiero u Filona Aleksandryjskiego i w literaturze rabinistycznej mleko nabrało znaczenia symbolicznego, obrazowego. W tym też znaczeniu mówi o mleku Nowy Testament, mając na myśli elementarne zasady wiedzy chrześcijańskiej.

Najwcześniej porównania tego użył św. Paweł Ap.: „*I ja, bracia, nie mogłem mówić do was jako do duchowych, lecz jako do cielesnych (ludzi), jako do niemowląt w Chrystusie. Poilem was mlekiem, nie pokarmem stałym, bo jeszcze go przyjąć nie mogliście, a i teraz jeszcze nie możecie, jeszcze bowiem cielesni jesteście*” (1 Kor 3,1—3a). Zgodnie z zasadami dydaktycznymi nie można początkującym uczniom lub słuchaczom podawać skondensowanej nauki, bo ta przerasta ich możliwości. Kiedy Apostoł głosił mieszkańcom Koryntu Ewangelię, musiał przystosować się do ich ludzkiego, naturalnego sposobu myślenia. Dlatego „*poił*” ich, karmił „*mlekiem*”, czyli nauką przystosowaną do ich poziomu religijnego. Po upływie jakiegoś czasu św. Paweł miał prawo przypuszczać, że chrześcijanie w Koryncie zrozumieli już wiele rzeczy z nauki i życia chrześcijańskiego. Niestety, tak się nie stało; zamiast jednoci powstał w ich gminie rozłam wewnętrzny. Apostoł musi ich nadal „*poić mlekiem*”, bo nie są jeszcze przygotowani do pogłębienia nauki chrześcijańskiej, do przyjęcia „*pokarmu stałego*”, twardego. A to oznacza stagnację duchową, zatrzymanie się na poziomie dzieciennego nauczania i rozumownia religijnego.

Analogicznie rozumował uczeń św. Pawła, który już po śmierci Apostoła pisał list do Hebrajczyków, gdzie w formie nauki (kazania) pouczał o chrzcie: „*O tym (tzn. o kapłaństwie Chrystusa) mamy wiele do powiedzenia, lecz trudno wam to wyłożyć, skoro staliście się ociężałymi w słuchaniu. Biorąc pod uwagę czas, powinniście być nauczycielami, tymczasem znowu potrzebujecie kogoś, kto by was nauczał pierwszych zasad nauki Bożej; staliście się takimi, iż wam potrzeba mleka, a nie pokarmu stałego. Każdy bowiem, który się karmi mlekiem, nie pojmuje jeszcze nauki o sprawiedliwości, bo jest niemowlęciem. Pokarm zaś stały jest dla dorosłych, którzy przez długie używanie mają władzę poznawcze wyćwiczone do rozróżniania dobrego i złego*” (Hbr 5,11—14).

Był to czas, kiedy osłabł nieco pierwotny zapal religijny pierwszych chrześcijan, być może pochodzenia żydowskiego, ale żyjących



już po św. Pawle. Zamiast pogłębiać swą wiedzę i życie religijne, stali w miejscu na poziomie neofitów. Powinni już być nauczycielami innych, a oni ciągle potrzebowali kogoś, kto by im wpajał pierwsze, elementarne zasady nauki objawionej. Nie mogą jeszcze przejść do następnego rozdziału tej nauki, mianowicie do zrozumienia objawienia Bożego o „*sprawiedliwości*”, czyli nauki o usprawiedliwieniu przez Chrystusa. Gdy chrześcijanin stosuje tę naukę w życiu, gdy postępuje dobrze, wtedy nabywa sprawności w odróżnianiu dobra od zła. Częste powtarzanie czynności dobrej ułatwia czynienie dobra, a to nazywa się cnotą.

Z przedstawionych wyżej wypowiedzi wynika, że od chrześcijanina wymagano wówczas pełnej dojrzałości duchowej. Postulatowi temu nie przeszkadzał fakt, że chrześcijaństwo było społecznością stosunkowo jeszcze młodą, że ciągle przybywało jej neofitów. Wycho-dzono z założenia, że chrzest odradza wewnętrznie człowieka i czyni go członkiem społeczności ludu Bożego. Znakiem obmycia i oczyszczenia z grzechów była *alba*, czyli biała szata, którą oblekano ochrzczonych w Wielką Sobotę. Szatę tę nosili neofici przez cały tydzień aż do niedzieli Przewodniej. Zdejmowali ją wieczorem w sobotę, a później w niedzielę Przewodnią, stąd jej nazwa: Biała. Przywdziewali ubrania zwyczajne i wracali do codziennego życia.

Ale powrót ten nie oznaczał zapomnienia, że byli katechumeni stali się już rzeczywistymi chrześcijanami. W życiu codziennym mieli zająć pozycje bojowników o sprawę Ewaneglii. Upoważniał i umacniał ich do tego Sakrament Bierzmowania, przyjmowany łącznie z Chrztem. Przez włożenie rąk otrzymywali moc Ducha Świętego, „*(Jezus) tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego!*” (J 20,22). „*A gdy Piotr jeszcze mówił te słowa, zstąpił Duch Święty na wszystkich słuchających tej mowy ... Czy może ktoś odmówić wody, aby ochrzcić tych, którzy otrzymali Ducha Świętego jako i my? I rozkazał ich ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa*” (Dz 10,44.47—48).

Nowo nawróceni na chrześcijaństwo karmieni byli początkowo „*mlekiem*”, czyli nauką w danej chwili dla nich dostępną. Ale okres ich niemowlęctwa trwał krótko. Jako ludzie fizycznie dojrzały musieli szybko doj-

rzeć również w znaczeniu chrześcijańskim i świadczyć Chrystusowi i Jego Ewaneglii w codziennym życiu, wśród swoich najbliższych, sąsiadów, znajomych i towarzyszy pracy.

Chociaż chrześcijanie pierwotni żyli w swoim starym środowisku, to przecież żyli już nowym życiem. Ale żyli nie tylko dla siebie! Ciągłe żywe znaczenie miały dla nich słowa: *Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat; tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest wiara nasza*” (1 J 5,4). Idea zbawienia — Ewaneglii, jaką reprezentowali sobą pierwsi chrześcijanie, zwyciężyła świat zła, a to dzięki wierze chrześcijan i ich dojrzałości.

Rzecz charakterystyczna, chrześcijanie — o których tu ciągle wspominamy — udoskonalali życie rodzimej społeczności, społeczności lokalnej i narodowej. Wielu ludzi przy tym zachowywało swą tradycyjną wiarę, czyli pogańską, a mimo to chrześcijaństwo nie traciło ze swej powszechności. Niemal wszystkie księgi NT jako adresatów miały określoną społeczność lokalną lub prowincję.

W bieżącym roku niedziela Przewodnia przypada na początek kwietnia, a więc na początek miesiąca pamięci narodowej o tych, którzy życie swoje złożyli w ofierze dla dobra Ojczyzny. Skoro Psalmista chwali człowieka uczciwego i rzetelnego, to co można powiedzieć o męczennikach? „*Dobrze się wiedzie mężowi, który lituje się i pożyczka, postępuje w swych sprawach uczciwie. Na pewno nie zachwieje się; sprawiedliwy będzie w wiecznej pamięci*” (Ps 112,5n). Dlatego warto w duchu pierwotnego chrześcijaństwa i Kościoła zatroszczyć się o pokarm dla ludzi dojrzałych religijnie, tzn. pogłębić swą wiedzę religijną teoretycznie i praktycznie.

W takim kontekście zrozumiale stają się słowa: „*Jako nowo narodzone niemowlęta zapagnijcie niesfałszowanego, duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu*”. Potrzebne są nam zasady autentycznej, niesfałszowanej, duchowej nauki chrześcijańskiej. Rzecz zrozumiała, że na drodze chrześcijańskiego życia krzepić nasze siły będzie Eucharystia.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Pamiętamy... Własnymi rękami sypaliśmy mogiły naszym towarzyszom...



Pamiętamy... Z rąk hitlerowskich oprawców gineli niewinni ludzie...



Pamiętamy... Oni także walczyli — ma i łącznicy powstańczej Warszawy

PAMIĘTAMY...

Wymowa tych cyfr jest tragiczna: Oświęcim — 4 000 000. Majdanek — 1 380 000, Treblinka — 800 000, Beżec — 600 000, Chełmno — 360 000, Sobibor — 250 000, Mauthausen — 122 766, Sachsenhausen — 100 167, Ravensbrück — 92 000, Stutthof — 85 000, Neuengamme — 82 000, Flossenbürg — 73 296, Teresin — 58 000, Buchenwald — 56 000, Bergen-Belsen — 48 000, Dachau — 31.951, Nazwieler-Stutthof — 25 000, Soldau (Działdowo) — 22 500, Gross-Rosen — 20 000...

Cyfrы te mówią o milionach uduszonych w komorach gazowych, spalonych w piecach, zamęczonych na placach apelowych, zmuszonych do zwierzęcej pracy ponad siły: Polaków, Rosjan, Czechów, Słowaków, Belgów, Francuzów, Duńczyków, Holendrów, Norwegów, Greków, Jugosłowian, Włochów, Żydów. To tragiczne żniwo hitlerowskiego pochodu. Czyż kiedykolwiek zapomnimy tamte dni zbroczone krwią niewinnych ludzi?

Miesiąc kwiecień jest okresem szczególnej refleksji nad wojną, nad powstaniem warszawskim, nad agresją hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy na Polskę, nad stratami, zadanymi narodowi polskiemu, nad jego martyrologią i walką, doprowadzoną do zwycięskiego finału w 1945 roku. Pamięć o tamtych dniach jest dla nas nie tylko pamięcią o naszych bliskich, których straciliśmy, lecz również pewnym drogowskazem, określającym jak powinniśmy żyć i postępować, by czas wojny i niewoli nigdy się nie powtórzył. Głęboką czią otaczamy tę kartę narodowej historii.

We wszystkich krajach Europy kwiecień obchodzony jest jako miesiąc międzynarodowej solidarności kombatantów — byłych żołnierzy, bojowników ruchu oporu i więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przeszłość — mimo upływu czasu — żyje we wspomnieniach. Ta pamięć jest szczególnie potrzebna młodemu po-

koleniu, dlatego właśnie na nas ciąży obowiązek przekazywania jej z pokolenia na pokolenie.

Polacy — jako naród — skazani byli przecież na biologiczne wyniszczenie. Hitler rozkazał: „Zniszczenie Polski musi być pierwszym naszym zadaniem”. O rozpoczęciu i przeprowadzeniu wojny nie decyduje prawo, lecz zwycięstwo. Bądźcie brutalni. Zupelne zniszczenie Polski jest naszym celem militarnym!”

Jesteśmy dumni, że naród polski podczas tej najokrutniejszej z wojen, nigdy nie złożył broni, że walczył od pierwszego do ostatniego jej dnia...

Tam gdzie kiedyś sypano zbiorowe mogiły, stoją dziś nowe osiedla. Czas powoli zaciera ślady. Tym, którzy nie przeżywali okropności okupacji, powstania, słowo „wojna” kojarzy się przede wszystkim z pomnikami i tablicami upamiętniającymi miejsca zbiorowych egzekucji i walk. Opiekę nad miejscami uświęconymi krwią Polaków poległych za wolność Ojczyzny troskliwie sprawuje młodzież z drużyn harcerskich.

Lata 1939—1945 są już dla większości naszego społeczeństwa tylko rozdziałem historii, czytanej w książkach, powracającej w opowiadaniach rodziców czy dziadków. Lecz dla tych, którzy je przeżyli, wspomnienia są ciągle żywe, opłacane łzami, utratą zdrowia. Wszędzie, w setkach i tysiącach miast oraz wsi, otacza się czią miejsca uświęcone krwią poległych i pomordowanych. Składamy wieńce i wiązanki kwiatów na grobach żołnierzy, którzy polegli na polskiej ziemi, na setkach partyzanckich mogił rozsypanych po całym kraju. Społeczeństwo polskie pamięta o tych, którzy zapłacili najwyższą cenę za naszą wolność.

„Pragniemy — w myśl apelu Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — aby trwały pokój stał się nieodwracalny. Chcemy, ażeby pogłębiała się i rozszerzała współpraca państw. Pragniemy przyspieszenia prac nad pełną realizacją postanowień końcowego aktu KBWE. Chcemy, aby ostateczne zwycięstwo odniosły pokój i współpraca między narodami”.

W kwietniu — Miesiącu Pamięci Narodowej — myśl nasza zwraca się ku wszystkim, którzy oddali swoje życie w walce o wolną, niepodległą Ojczyznę.

Wśród milionów Polaków wielu było i takich, których imiona kultura polska na zawsze zapisała na kartach swoich dziejów. W najpiękniejszym, najbardziej twórczych latach młodości zginęło za Ojczyznę wielu wspaniale zapowiadających się kompozytorów, malarzy i wielu poetów, którym niosąca śmierć kula wytrąciła z ręki pióro. Był wśród nich Tadeusz Gajcy — dwudziestodwuletni, niezwykle utalentowany poeta, żołnierz AK, autor konspiracyjnego tomu wierszy „Grom powszedni” i dramatu „Homer i Orchidea”, redaktor konspiracyjnego pisma „Sztuka i Naród” Zginął w powstaniu warszawskim.

Współczesna krytyka literacka stawia Tadeusza Gajcego w rzędzie najwybitniejszych poetów polskich, mówiąc, że rozmachem swego talentu — gdyby nie przedwczesna śmierć — dorównałby Juliuszowi Słowackiemu.

TADEUSZ GAJCY

(1922—1944)

PRZED ODEJŚCIEM

Porasta jesienną mgłą
mój kraj jak włosem siwym.
Lecz nim pożegnam go
dłonią z męczeńskiej gliny,
lecz nim się zgodzę z koroną
cierniowych lip i wezmę
w bok mój i serce bezbronne
ciemność jak ostre narzędzie.
niech błyskawicy lament
znów mnie na wieczność wywoła,
bym uniósł sam siebie jak palmę
i płomień poczuł u czoła.

Po kościach zdeptanych idąc
porównam żywioł z żywiołem.
gwiazdę zawistną nazwę,
co nad mą głową czeka.

Młodość przywróć i miłość
snom niewinnego człowieka.
nad którym wół i osiołek
i anioł smutny się zwiesza.

Nogą ognistość przejdę,
jak ptak przez obłok przechodzi,
aby pod brzozą zwęgloną
mrówkę pochować nieżywą —
I dłonie rzucę do wody,
aby nie mogły zapłonąć,
gdy przyjdzie spocząć pod krzyżem.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (235)

D

chrześcijańskiej; *Judas Ischarioth...* (2 t.), czyli *Judasz Iskariot*; *Die dogmatische Theologie jetziger Zeit* (1833), czyli *Teologia dogmatyczna współczesna*; oraz siedmiu tomów *Wykładów filozoficznych i teologicznych, Philosophische und Theologische Vorlesungen* (1838—1843).

Daubus Karol — (ur. 1670, zm. 1740) — francuski teolog wpiersw protestancki, potem w Anglii — anglikański. Jest autorem m.in. książki pt. *Pro testimonio Flavii Josephi de Jesu Christo libri II* (1706), czyli *O świadectwie Józefa Flawjusza o Jezusie Chrystusie — dwie księgi*.

Daumer Jerzy Fryderyk — (ur. 1800, zm. 1875) — niemiecki nauczyciel i publicysta, interesujący się też zagadnieniami filozoficznymi i teologicznymi. Jest autorem m.in. pracy pt. *Der Tod des Leibes kein Tod der Seele* (1865), czyli *Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy*.

Davidis lub Dawid Franciszek — (ur. 1510, zm. 1579) — wskrzesiciel w XVI w., działających już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, — antytrynitarzy, obecnie pod nazwą — unitarianizmu lub unitarian. Zrazu był rzymskim katolikiem. W 1551 r. przeszedł na protestantyzm i został superintendentem luteran węgierskich, później zaś kalwinów węgierskich, głównie siedmiogrodzkich, co stało się wskutek podziału węgierskich protestantów na luteran i kalwinów. Dzięki znajomości i stosunkom z lekarzem nadwornym księcia siedmiogrodzkiego Jana Zygmunta Zapolyi, a potem i księcia Stefana Batorego, Jerzym Blandratą (albo Blandratą), który wpiersw był też luteraninem, potem kalwinem (przebywał też jako kalwin w Polsce wśród kalwinów małopolskich), dalej unitarystą, został nadwornym siedmiogrodzkim kaznodzieją. Wkrótce jednak sam stał się zagorzałym unitarianinem i został wybrany superintendentem unitarian siedmiogrodzkich (od 1571 r.), do których przystąpił również książę Jan Zygmunt Zapolya. Davidis doprowadził do szybkiego wzrostu liczby unitarian i upowszechnienia idei

antytrynitarnych w nowym ujęciu. Wszelako w gronie unitarian siedmiogrodzkich za następcy księcia Zapolyi — księcia Stefana Batorego, katolika, doszło do rozłamu. Różne były tego powody, ale również zbyt skrajnie przez Davidisa głoszony unitaryzm. M.in. odrzucił on nadprzyrodzone czyli cudowne poczęcie Jezusa Chrystusa w łonie Najśw. Maryi Panny i nie godził się na modlitwy do Jezusa; zaprzeczył bóstwu Jezusa Poróżnił się z Blandratą. Został w 1579 r. złożony z urzędu, uznany za wroga Chrystusa i niebezpiecznego reformatora religijnego i skazany na dożywotnie więzienie, w którym wkrótce zakończył swe życie. O późniejszym stosunku unitarian do Davidisa i współczesnym stanie unitarian w świecie → unitarianie (unitaryzm).

Dawid — (hebr. = umiłowany, ukochany) — (ur. ok. 1012, zm. ok. 972 przed Chr.), syn Jesego (Izaja) z pokolenia Judy. Zrazu był pastuchem, później potajemnie — Samuel, widząc uzdolnienia młodzieńca i pewnie z natchnienia Bożego, namaścił go na króla izraelskiego. Pasząc dalej bydło i trzodę nauczył się grać a potem jako wędrowny muzyk-harfiasz trafił na dwór króla — Saula. Nieco później w walce z Filistynami doszło do pojedynku między nim a ich wodzem — Goliatem, którego Dawid pokonał, co mu przysporzyło sławy i wzięcia na dworze. Kiedy zmarł Saul, Dawid zajął jego miejsce. Jako urzędujący król dążył do zintegrowania odśrodkowo działających różnych plemion żydowskich. W licznych walkach pokonywał wrogów, zwłaszcza Filistynów, Edomitów i Moabitów. Bardzo znacznie poszerzył państwo izraelskie Jerozolimę uczynił stolicą religijną i polityczną stabilizującego się państwa; uroczyscie sprowadził do Jerozolimy — Arkę Przymierza Dawid ma też wielkie zasługi w krzewieniu → monoteizmu i → religijnego mesjanizmu; uważano go przez długi czas za autora psalmów, które są częścią składową Pisma św. Starego Testamentu, ale ostatnio autorstwo to jest kwestionowane. Z rodu Dawida wywodzi się też → Jezus z Nazaretu jako człowiek, jak o tym świadczą teksty Pisma św. Nowego Testamentu.

WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE

Rok przyszedł — 1979 — został ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Fakt ten jest dowodem, jak wielką troską całego świata są dzieci — ich wychowanie, wykształcenie i stan zdrowia. Do nas, do Polski, nieustannie napływają z całego niemal świata dary na Centrum Zdrowia Dziecka — tego jedyne w swoim rodzaju symbolu — pomnika cierpienia, męczeństwa i bohaterstwa dzieci wciągniętych w wir działań II wojny światowej. Zyjemy na co dzień w przekonaniu, że czasy okrucieństwa wobec dzieci bezpowrotnie minęły, że dzieci są teraz najserdeczniejszą troską wszystkich ludzi bez względu na kolor skóry, wyznanie czy kraj, w którym żyją. I oto zaalarmowały świat badania dwu amerykańskich socjologów, zajmujących się sytuacją dzieci we współczesnym świecie — Helfera i Kempe'a.

W ich raporcie czytamy między innymi: „Spośród dzieci poniżej 5 lat więcej umiera w wyniku złego traktowania przez rodziców niż z powodu gruźlicy, kokluszki, choroby Heinego-Medina, odry, reumatyzmu i zapalenia wyrostka robaczkowego razem wziętych. Rozmiary tego zjawiska skłoniły lekarzy do nadania mu naukowej nazwy: „battered child syndrome” — zespół objawów maltretowanego dziecka. Objawów przerażających, obejmujących oczywiście nie przypadkowe siniaki — lecz krwiaki, pęknięcia czaszki, wielokrotne złamanie kości, odcięcia kończyn, krwotoki wewnętrzne, rany, aż po nieodwracalne w skutkach urazy mózgu”.

Problem ten — tak pozornie odległy i nie-realny — nie od dziś trapi ludzkość. Już w roku 1871 utworzono w Nowym Jorku Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu wobec dzieci (NSPCC).

Najnowsze statystyki podają wstrząsające, wprost mrozące krew w żylach, dane. Otóż obliczono, że w Stanach Zjednoczonych — tej ojczyźnie liberalnego wychowania dzieci — ofiarą wyżej wymienionych sposobów maltretowania, pada każdego roku ponad

60 tysięcy nieletnich. Nie mniej tragicznie przedstawia się sytuacja w Danii, Szwajcarii i Francji, gdzie zjawisko to określa się mianem: „Syndrome de l'enfant mal-aimé” — zespół objawów odrzuconego dziecka. W RFN aż 85% dorosłych maltretuje swoje dzieci — notuje się rocznie: ponad 12.000 aktów okrucieństwa wobec dziecka, 3.000 wypadków uszkodzeń nieodwracalnych (kalectwa) spowodowanych biciem i około 100 zgonów maltretowanych dzieci. Wysoką liczbę wypadków śmierci dzieci z powodu pobicia notuje się również w Anglii — według danych z lipca 1977 roku, w każdym tygodniu 6 dziecubranek, zabawek dla dzieci — rocznie zdarza się 25 — 30 śmiertelnych wypadków dzieci z powodu pobicia, a 3.000 — 4.000 wypadków poważnego maltretowania. (Wszystkie dane na podstawie artykułu Dino Origlia, opublikowanego w piśmie „Europeo” — przedruk „Forum” nr 6 (671)).

Do tej wstrząsającej statystyki dodajmy jeszcze zdanie z książki dwu włoskich autorów. Carloniego i Nobili, zatytułowanej „Zła matka”: „Rodzice — tyrani nie należą wcale do jakiejś określonej i wąskiej grupy społecznej i nie wywodzą się — jak skłonili bylibyśmy sądzić — ze środowiska narkomanów, alkoholików czy chorych umysłowo. Rozproszeni są po różnych środowiskach i klasach społecznych, spotyka się ich zarówno wśród ludzi o niskim poziomie intelektualnym, jak i wśród wysoko wykształconych”.

Nadużywania kar wobec dzieci i posuwanie się aż do okrucieństwa nie jest też zjawiskiem obejmującym tylko świat Zachodu. I w naszym, socjalistycznym państwie, w którym godność człowieka, a więc i dziecka, ma najwyższą wartość, nie brak przejawów maltretowania dzieci. W bardzo wielu rodzinach bicie jest nadal podstawową metodą wychowawczą — a częste stosowanie tej metody bardzo szybko przeradza się w okrucieństwo. Ileż ojców-alkoholików wyładowuje swoją agresywność na dziecko! Dziecko jest słabe, nie stawia oporu, a płacz bitego dziecka często jeszcze bardziej rozjusza pijanego ojca. Jeszcze częściej jest stosowanie przemocy psychologicznej — opowiadanie niegrzeczemu dziecku o strachach, o złych jędzach itp., które porwą je, jeżeli nie będzie jadło, nie będzie spało...

Dorośli tylko dlatego, że są silniejsi czują się upoważnieni do chwytania za kij, do bicia dziecka. Wykorzystują swą fizyczną przewagę kiedy nie potrafią znaleźć innych środków wychowawczych. A najczęściej osobami, które znęcają się nad własnymi dziećmi są ci, których w dzieciństwie karano właśnie biciem. Sami kiedyś otrzymywali od swych rodziców cięgi, które wspominają wręcz z rozrzewaniem jako najlepszą metodę wychowawczą — więc stosują tę metodę wobec własnych dzieci. Psychologowie twierdzą, że jest to przenoszenie na własne dzieci ukrytej złości, żywej w stosunku do własnych rodziców: skoro już nie mogą odegrać się na swoich rodzicach — mścą się na własnych dzieciach. I to oczywiście w imię rodzicielskiej miłości! A czy stosowanie jakiegokolwiek przemocy nie jest z miłością sprzeczne? Oczywiście tak. Ale zdają się nie wiedzieć o tym rodzice bijący dzieci. Najpierw dziecko zbija, wyładowując na nim swoją złość i bezradność, a później, w poczuciu winy, obsypują je pocałunkami i krótkotrwałą serdecznością. To chyba najpowszechniejszy model wychowania dzieci — stosowanie na przemian: miłości — nienawiści — skruchy. Z tak traktowanych dzieci wyrosną dorośli, którzy znowu w identyczny sposób będą wychowywali swoje dzieci. A więc będą następowały nowe pokolenia stosujące przemoc wobec innych z tą samą bezmyślnością, z jaką była ona stosowana wobec nich.

Chyba nadeszła pora na jakieś radykalniejsze posunięcia. Nikt z nas nie może być głuchy na płacz bitego dziecka. Pamiętajmy — wszystkie dzieci są nasze, te bite przez swoich rodziców również. Żywo i zdecydowanie reagujmy na wszelkie przejawy maltretowania dzieci — nie lękajmy się interweniować. O każdym przypadku znęcania się nad dziećmi powiadajmy opiekunów społecznych, rady zakładowe w miejscu pracy okrutnych rodziców, oddziały Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a nawet organa Milicji. Wyzbadzmy się wygodniej znieczulicy i szkodliwej społecznie postawy „niewtrącania się w nie swoje sprawy”. Powtarzam: wszystkie dzieci są nasze — a więc sprawy wszystkich dzieci są także naszymi sprawami.

M.K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (236)

Np. św. Mateusz tak kończy rodowód Jezusa Chrystusa: „A Jakub zrodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (I, 16); a w roz. IX pisze następująco: „A gdy Jezus odchodził stamtąd, szli za nim dwaj ślepi, wołając i mówiąc: Zmiłuj się nad nami, Synu Dawida” (IX, 27), to znaczy — potomku Dawida.

Dawid z Dinant — (ur. rok nieznany, zm. ok. 1210/11) — filozof i teolog średniowieczny rzymskokatolicki — nieortodoksyjny. W oparciu o fragmenty nie tak dawno znalezionych jego rękopisów chce się w nim widzieć filozofa i teologa, który po — Eriugene (w. IX) i wyraźniej niż on, a również w oparciu o — Arystotelesa, głosi — panteizm. Jedyną — według niego rzeczywistością jest materia utożsamiająca się i ściśle powiązana z Bogiem, czyli tzw. rozumem świata. Nie ma więc według Dawida z Dinant dwóch odrębnych rzeczywistości: Boga transcendentnego, czyli poza i ponad światem, poza i ponad materią, bytującego i działającego, oraz świata, materii. Rzeczywistość jest jednością uniwersalną.

Dawson Christopher — (ur. 1889) — angielski rzymskokatolicki uczony, historyk kultury. Jest autorem kilku poważnych dzieł. Oto tytuły niektórych z nich: *The Age of the Gods* (1933), czyli *Epoka Boga*; *Postęp i religia. Studium historyczne* (1935; wyd. pol. 1959); *Religia i kultura* (1948; wyd. pol. 1959); *Religia i powstawanie kultury* (1950; wyd. pol. 1959).

Dayanand Sarasvati — (prawdziwe nazwisko — Mulshankar; ur. 1824, zm. 1883) — → bramin, indyjski reformator religijny. Usiłował poprzez założone przez siebie *Zgromadzenie Arya Samaj* zaprowadzić w Indiach pierwotną religię indyjską zgodnie z treściami świętych ksiąg → *Wed*.

Dąbrowski Eugeniusz — (ur. 16 V. 1901, zm. 1970) — ks. rzymskokat., wybitny polski bibliista, religioznawca, profesor → *Kat. Uniwersytetu Lubelskiego*. Jest autorem wielu

dział. Oto najważniejsze z nich: *Problem Chrystusa we współczesnej literaturze katolickiej* (1950); *Święty Paweł, życie i pisma* (1950); *Studia biblijne* (1952); *Dzieje Pawła z Tarsu* (1953); *Nowy Testament na tle epoki* (1958); *Prolegomena do Nowego Testamentu* (1960); jest też tłumaczem Pisma św. Nowego Testamentu z — *Wulgaty*; nadto był redaktorem i w dużej mierze inspiratorem i współautorem kilku dzieł zbiorowych, wśród nich najważniejszymi są: *Religia świata* (1957); *Podręczna Encyklopedia Biblijna* (2 t.: 1960); dwunastotomowy *Komentarz do Pisma św. Nowego Testamentu*.

Dąbrowski Stanisław — (ur. 3.I.1925 r.) — teolog i pastor → adwentystyczny, od 1965 r. przewodniczący Zarządu Centralnego Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w P.R.L. Jest zaangażowanym działaczem ruchu adwentystycznego zarówno w kraju, jak i za granicą; szczególnie czynnym jest w akcji zwalczania alkoholizmu i nikotynizmu a propagowania i krzewienia trzeźwości. Bierze też czynny udział w pracach na rzecz upowszechnienia i utrwalenia pokoju w świecie, jak również w międzynarodowym ruchu ekumenicznym. Jest członkiem szeregu organizacji i komisji międzynarodowych. Andrews University w USA nadał mu w 1972 r. doktorat h.c. Pastor Stanisław Dąbrowski jest też autorem licznych prac: książek, broszur, artykułów, ostatnio zaś w Wydawnictwie *Znaki Czasu* ukazało się Jego trzypięciotomowe dzieło pt. *Problemy współczesnego chrześcijaństwa* (Katolicyzm na rozdrożu, t. I: Ekumenizm znakiem czasu, t. II; Adwentyzm w akcji, t. III: Warszawa 1976).

Debelski Grzegorz Sergiejewicz — (ur. 1808, zm. 1872) — protopłojer i katecheta religii prawosławnej w Petersburgu, publicysta prawosławny i teolog. Swoje rozprawki teologiczne publikował głównie w *Christianskoje Cztenje* i w *Stranniku*; nadto jest autorem m.in. takich książek: *Kratkoje obozrenie bogosłużeźnych knig* (1861); *O polzie cztienia Biblii* (1863); *Zytia św. Wasilja Welikago, Grigorja Bogosłowa i Joanna Zlatousta*.

W TROSCE O LEPSZE ROZUMIENIE PISMA ŚW.

W naszych rozważaniach mieliśmy już okazję stwierdzić, że człowiek ST szukał kontaktu z Bogiem. To nawiązywanie kontaktu było wzajemne, bo i Bóg wychodził na spotkanie z człowiekiem; Jahwe stopniowo objawiał się narodowi wybranemu. Przy tym reprezentantami Boga byli kapłani, sprawujący swe funkcje w sanktuariach. Boga reprezentowali również tzw. *widzący* i wyrocznie wieszczów. Do tych dwóch grup reprezentantów Boga należy jeszcze dodać *proroków*.

Wydawać by się mogło, że instytucja proroków pojawiła się w narodzie wybranym w określonym czasie, czyli w odpowiednim stadium rozwoju religijnego. Tak jednak nie było, ponieważ prorocy istnieli w narodzie izraelskim od początku, a instytucja profetyzmu znana również była innym narodom, chociaż nie rozwinęła się na terenie pogańskim tak, jak to obserwujemy u Izraelitów.

Wyraz profetyzm pochodzi z języka greckiego *profetes* — w jęz. łacińskim: *propheta* = prorok. W jęz. greckim *pró-femi* znaczy mówić w czyimś imieniu. Analogicznie w jęz. polskim: prorok jest wyrazem złożonym i pochodzi od prorokować: *pro* i *rokować* — przepowiadać, zapowiadać, wróżyć; stąd prorokować znaczy mówić w czyimś imieniu, w zastępstwie. W jęz. hebrajskim (w Biblii) do określenia proroka używa się najczęściej słowa *nabi*. Wyraz ten jako czasownik znaczy *mówić*, jako rzeczownik zaś oznacza *mówcę*, który przemawia właśnie w czyimś imieniu.

W takim znaczeniu prorokiem należy nazwać Mojżesza: „*Jahwe wyprowadził Izraela z Egiptu przez proroka i również przez proroka (Mojżesza) otoczył opieką*” (Oz 12,14). *jego siostrę — Miriam* (Wj 15,20) i innych. Przemawiali, występowali i działali oni w narodzie wybranym w imieniu, jakby w zastępstwie Jahwe. Jednakże niewiele pozostało o nich wzmianek w Piśmie św. ST, tak w starszych jak i w późniejszych księgach. Bardziej wyraźne i szczegółowe wzmianki pojawiły się dopiero wtedy, gdy zarysowało się poważniejsze zagrożenie obyczajów narodowych, zwłaszcza ze strony Filistynów. Oto przykład: „*Później dotrzesz, (mówił Samuel do Saula) do Gibe'a Bożego, gdzie się znajduje zaloga filistyńska. Gdy zajdziesz do miasta, napotkasz gromadę proroków zstępujących z wyżyny. Będą mieli ze sobą harfy, flety, bębny, cytry, a sami będą w prorockim uniesieniu. Ciebie też oparuje duch Jahwe i będziesz prorokował wraz z nimi, i staniesz się innym człowiekiem. Gdy ci się spełnią te znaki, uczynisz, co zdoła twoja ręka, gdyż Bóg będzie z tobą. Gdy tylko (Saul) odwrócił się i miał odejść od Samuela, Bóg zmienił jego serce na inne i w tym samym dniu spełniły się wszystkie owe znaki. Skoro przybyli stamtąd do Gibe'a, spotkał się z gromadą proroków i opanował go duch Boży. Prorokował też wśród nich*” (1 Sm 10,5—7. 9—10).

W wypowiedzi tej dostrzec można charakterystyczne cechy, które znamionowały proroków izraelskich. Zasadniczą cechą było ich powołanie przez Jahwe, które pozwalało występować i mówić w Jego imieniu. Byli to tzw. prorocy z powołania, w naszym przypadku takim prorokiem był przejściowo król Saul. Obok nich działali również tzw. prorocy z doboru, którzy zrzeszali się, by sku-



teczniej przeciwstawiać się wpływowi obcym oraz prorokom pogańskim. W naszym tekście mowa jest o zrzeszeniu proroków przy sanktuarium w Gibe'a Bożym. Zrzeszeniem takim kierował znaczniejszy prorok, któremu podporządkowani byli inni. Nosili oni odpowiednie ubiory, przy prorokowaniu posługiwali się instrumentami muzycznymi jako rekwizytami pomagającymi wzbudzić uniesienie prorockie.

W późniejszym nieco okresie, bo za czasów Dawida, pojawiają się dwaj prorocy, określani imiennie: Gad i Natan. Prorok Natan przychodzi do króla Dawida i gani jego przestępstwo zabrania żony Uriaszowi (2 Sm 12,1nn). Postępowanie Dawida było sprzeczne ze zwyczajem narodowym, a tym samym pogwałceniem praw Jahwe: „*Zona Uriasza dowiedziawszy się, że Uriasz, jej mąż, umarł, oplakiwała swego pana. Gdy czas żałoby przeminał, posłał po nią Dawid i sprowadził do swego pałacu. Została jego żoną i urodziła mu syna. Postępek jednak, jakiego dopuścił się Dawid, nie podobał się Jahwe*” (2 Sm 11,26 n).

Prorok zaś Gad oznajmił Dawidowi karę Bożą za to, że król zliczył lud. „*Gdy Dawid wstał nazajutrz rano, słowo Jahwe następującej treści zostało skierowane do proroka Gada, „Widzącego” Dawida: Idź i okwiadc Dawidowi. To mówi Jahwe: Przedstawiam ci trzy możliwości. Wybierz sobie jedną z nich, a Ja ci to uczynię*” (2 Sm 24,11n). Dawid wybrał karę zarazy trwającej trzy dni.

Szczyt ruchu i działalności wczesnoprorockiej przypada na czasy króla Achaba (873—653 r. przed Chr.). W tym czasie w Królestwie Izraelskim (północnym) nasilają się wpływy obce — pogańskie, a dwór królewski nie grzeszy zbytnią prawowiernością religijną. Mnożą się morderstwa sądowe (por. 1 Krl 21,1—21), a kult Baala Melkarta z Tyru staje się oficjalnym na dworze królewskim. Nie lepiej dzieje się też w Królestwie Judzkim (południowym). W takiej sytuacji powstaje pewien rodzaj stronnictwa prorockiego, którego zadaniem było bronić starego porządku jahwistycznego, a więc religii ukształtowanej w okresie koczowania na pustyni.

W tym czasie na uwagę zasługuje działalność dwóch znaczniejszych proroków: Eliasza i Elizeusza. Pierwsza (rozdziały 17—19) i Druga (rozdziały 1—2) Księ-

Prorok Eliasza. „*Poszedł więc, aby uczynić według rozkazu Jahwe i podążył, żeby zamieszkać przy potoku Karit na wschód od Jordanu. A kruki przynosiły mu rano chleb i mięso wieczorem, a wodę pijał w potoku*” (1 Krl 17,6—7)

ga Królewska umieszcza działalność proroka Eliasza w czasach panowania króla Achaba i jego żony — Izebel. Wydaje się jednak, że Eliasz działał nieco wcześniej, natomiast uczniowi jego — Elizeuszowi należy przypisać konflikt z dworem królewskim Achaba.

Do najważniejszych czynów Eliasza Pierwsza Księga Królewska zalicza: zapowiedź dwuletniej suszy w królestwie Achaba (19,1—7), wskrzeszenie zmarłego syna wdowy z Sarepty (17,8 nn), upomnienie króla Achaba (18,1nn), słynna rozprawa z prorokami pogańskimi (18,20 nn), ucieczka proroka na pustynię (19,1nn), namaszczenie nowych królów oraz proroka Elizeusza (19,15 nn):

Charakterystyczny jest opis odejścia Eliasza: „*Podczas gdy oni (Eliasz i Elizeusz) szli i rozmawiali, oto zjawił się wóz ognisty wraz z rumakami ognistymi i rozdzielił obydwoh: a Eliasz wśród wichru ustąpił do niebios. Elizeusz zaś patrzył i wołał: Ojcze mój! Ojcze mój! Rydwanie Izraela i jego jeźdźce! I już go więcej nie ujrzał*” (2 Krl 2,11n). Wypowiedź ta była różnie tłumaczona. Ostatnio pojawiła się nawet interpretacja kosmicznej interwencji istot pozaziemskich. Najrozsądniejszą wydaje się jednak interpretacja, która mówi, że Eliasz umarł w tajemniczych okolicznościach.

Z zestawionego wyżej materiału wynika ciekawe spostrzeżenie: stosunkowo niewiele dowiadujemy się z ksiąg biblijnych o szczegółach z życia poszczególnych proroków. Wynika to stąd, że tyle zostało utrwalone na piśmie w Biblii z tradycji ustnej. Prorocy bowiem, o których wspomnieliśmy, oraz ich następcy, o których dopiero będziemy mówić, nie zajmowali się spisywaniem swoich mów i czynów. Działalność pisarska była im zupełnie obca, a jeśli to czynili, to w niewielkim zakresie. Nie czynili tego również tzw. prorocy „piszący”, czynili to za nich późniejsi ich uczniowie.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI



W poniedziałek — 16 lutego 1953 r. — dzwony świątyni katedralnej w Scrantonie rozniosły po świecie żalną wieść: po 60 latach niestrudzonej pracy i walki o zachowanie wiary ojców, kultury narodowej, języka i ducha ojczystego wśród emigracji polskiej na ziemi amerykańskiej — w 87 roku życia — odszedł na wieczny odpoczynek do Pana, organizator PNKK w Ameryce, Biskup Franciszek Hodur. Przestało bić Jego szlachetne serce tak bardzo wyczułone na dyskryminację i poniżenie braci Polaków, którzy w poszukiwaniu chleba znaleźli się na obczyźnie. Na zawsze zamilkły usta przez wiele lat głoszące bezkompromisową prawdę i wypowiadające słowa pociechy pod adresem smutnych i cierpiących. Zamknęły się na wieki Jego promieniejące dobrocią oczy. W bezruchu zastygły ojcowskie dłonie, tyle lat niosące ludziom Chleb Żywota i chleb codzienny. Odszedł pełen spokoju, z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Jak niegdyś św. Paweł, również i On miał prawo powtórzyć słowa: „Toczyłem dobry bój, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy” (2 Tm 4,7-8).

Obchody 25 rocznicy śmierci wielkiego Polaka, Biskupa i Reformatora odbyły się w Krakowie. Uroczystości, w których uczestniczyli: przewodniczący Rady Synodalnej — biskup Tadeusz R. Majewski, ordynariusz Diecezji Krakowskiej — ks. Benedykt Sęk, skarbnik Rady Synodalnej — ks. doc. Edward Bałakier, księża dziekani, niektórzy księża proboszczowie oraz licznie zgromadzeni wyznawcy z naszych parafii w Krakowie, rozpoczęły się 15 lutego br. w godzinach wieczornych, w świątyni polskokatolickiej przy ul. Friedleina 8.

Uwagę przybyłych zwróciła okolicznościowa dekoracja: był to duży portret biskupa Franciszka Hodura na ciemnym tle, otoczony flagą o barwach narodowych. Całości dopełniał napis: „Prawdą, Pracą, Walką 1953—1978” oraz ogromny bukiet biało-czerwonych goździków.

Do zgromadzonych w świątyni w ciepłych i serdecznych słowach przemówił gospodarz uroczystości, ks. Benedykt Sęk, witając: księdza biskupa Tadeusza R. Majewskiego — przewodniczącego Rady Synodalnej — któremu wręczył wiązankę kwiatów, duchowieństwo oraz świeckich wyznawców. „Nie bez racji — stwierdził on w swoim wystąpieniu — dzisiejsze obchody odbywają się w Krakowie. W naszym mieście dokonywała się przecież duchowa formacja przyszłego Reformatora, tutaj też powstała pierwsza w Polsce parafia ojczystego Kościoła. Dlatego nasze uczestnictwo w tej uroczystości traktujemy jako wyraz hołdu dla wielkiego Biskupa. Ponadto duchowni uczestniczący w obchodach uczczą ten dzień pracą, biorąc udział w obradach konferencji teologicznej. Obradować będziemy nad tym, by prawdę objawioną podawać naszym wiernym w najbardziej przystępnej i zrozumiałej formie. Pracując zaś nad katechizmem Kościoła Polskokatolickiego, przygotujemy skuteczną broń do walki o rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi”.

Przewodniczący Rady Synodalnej, biskup Tadeusz R. Majewski przeprowadził spowiedź ogólną. Następnie — w asyście duchowieństwa — celebrował uroczystą Mszę



Biskup Tadeusz Majewski zagaja konferencję teologów

W ROCZNICĘ ŚMIERCI

świętą w intencji Kościoła Polskokatolickiego. Współ ze zgromadzonym duchowieństwem i świeckimi wyznawcami prosił Boga o duchowy i materialny rozwój naszego Kościoła. Wszyscy uczestnicy nabożeństwa — tak duchowni jak i świeccy — przystąpili do Stołu Pańskiego, traktując to jako wyraz aktywnego uczestnictwa w bezkrwawej Ofierze.

Bezpośrednio po Mszy św. zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wygłosił okolicznościowe przemówienie. Podstawą jego wystąpienia były słowa św. Pawła: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?... „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy przesładowanie, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy miecz?... Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie. Panu naszym” (Rz 8,31 nn).

„Przytoczone słowa Apostoła — powiedział dostojny mówca — najlepiej charakteryzują postawy i całą działalność wielkiego Polaka, Kapłana i Biskupa, który swą siłę życiową czerpał z Boga. Słowa: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam”, podtrzymywały Jego młodzieńczy zapał, gdy jako syn małego krawca wiejskiego — po skończeniu szkoły ludowej — szedł do Krakowa, by tutaj zdobywać wiedzę. Te słowa nie pozwoliły Mu zwątpić, kiedy z powodu swoich przekonań społecznych wystąpił z krakowskiego seminarium duchownego i w roku 1890 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by tutaj osiągnąć upragnione kapłaństwo. One dodawały Mu również siłę, gdy w roku 1897 podejmował, jakże nierówną, walkę o duchowe i społeczne wyzwolenie polskich emigrantów na ziemi amerykańskiej. Były Mu wreszcie Jego dewiza w latach pracy i walki, kiedy — wybrany biskupem przez synod Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w dniu 29 września 1907 r. — przyjmował w Utrechcie sakrę biskupią, by być duchowym przywódcą swoich rodaków i zwierzchnikiem zorganizowanego przez siebie, wolnego i katolickiego Kościoła.

Ta dewiza pozwoliła Mu nie tylko przetrwać największe przeciwności, ale również umierać w przeświadczeniu, że Jego praca nie poszła na marne. I chociaż już od 25 lat nie ma Biskupa Hodura między nami, jesteśmy świadkami jak Kościół ojczysty w USA i w Kanadzie coraz bardziej urasta w siłę, obserwujemy jego pomysłowy rozwój w Polsce oraz szczęśliwy start do pracy misyjnej w środowiskach polonijnych w dalekiej Brazylii. To zaś stanowi dowód, że nasza sprawa jest z Boga. Jest też równocześnie zachętą do dalszej twórczej pracy dla rozwoju i umocnienia naszego Kościoła”.

Przemówienie biskupa Tadeusza R. Majewskiego wywarło na uczestnikach nabożeństwa głębokie wrażenie. Nic więc dziwnego, że wszyscy słuchali go z zapartym tchem i w głębokim skupieniu. Była to bowiem chwila refleksji nad naszym osobistym zaangażowaniem w spra-



Duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego po konferencji teologicznej w Krakowie



Uroczysta Msza św. w 25 rocznicę śmierci Organizatora Kościoła śp. Biskupa Franciszka Hodura. Celebrowa Biskup Tadeusz Majewski

WIELKIEGO BISKUPA

wy Kościoła, stwarzająca okazję do rachunku sumienia z przebytej już drogi.

Na zakończenie odśpiewany został Hymn Kościoła, którego ostatnie słowa:

O bodajem wierni byli,
O bodaj ten sztandar święty,
Aż do zgonu naszej chwili,
W duszy, w sercu był rozpięty”

brzmiały jak przysięga. Przysięga dochowania wierności Chrystusowi i Ewangelii, Kościołowi oraz ideałom głoszonym przez Biskupa Franciszka Hodura.

Następnego dnia — środę 16 lutego br. — wszyscy duchowni zgromadzili się ponownie w świątyni przy ul. Friedleina. Tutaj pod przewodnictwem ordynariusza Diecezji Krakowskiej ks. Benedykta Sęka, odprawiliśmy modlitwy poranne oraz kapłańskie rozmyślanie, będące „chlebem codziennym” duszpasterzy. Bezpośrednio potem ksiądz biskup T. Majewski odprawił Mszę św. żałobną o spokój duszy śp. Biskupa Franciszka.

Po zakończeniu ofiary Mszy św. odmówiliśmy specjalnie na tę okazję przygotowaną modlitwę litanijną, w której dziękowaliśmy Panu za to, że dał nam opatrznościowego człowieka w osobie Biskupa Hodura; że możemy żyć i dążyć do zbawienia w wolnym Chrystusowym Kościele; że w tym Kościele możemy realizować nasze kapłaństwo. Prosimy Boga o potrzebne łaski i błogosławieństwo dla całego naszego Kościoła, dla poszczególnych diecezji i parafii; o łaskę stanu dla biskupów, kapłanów i studentów teologii (kleryków); o łaskawość dla wszystkich wyznawców żywych i umarłych. Nabożeństwo zakończyliśmy odśpiewaniem hymnu wdzięczności: „Do głębi duszy przejęci, Panie...”

Po krótkiej przerwie, w lokalu Kurii Biskupiej rozpoczęła się konferencja teologiczna poświęcona nowemu katechizmowi Kościoła Polskokatolickiego który ma być wydany w najbliższym czasie. Konferencję zagał przewodniczący Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęka. „Mam wielką satysfakcję — powiedział on — że właśnie w Krakowie odbywają się obchody 25 rocznicy śmierci biskupa Franciszka Hodura. Wielka to była Postać. Choć Bóg odwołał Go z pomiędzy nas, przecież odczuwamy Jego duchową obecność. Korzystamy przecież z Jego myśli i Jego pracy. Z zaświatów towarzyszy nam Jego życzliwość. Naszym zadaniem jest wstępować w Jego ślady w naszej codziennej pracy duszpasterskiej”.

Przewodnictwo objął teraz biskup Tadeusz R. Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego. Zabierając głos, powiedział on między innymi: „Cieszę się z tego, że Bóg pozwolił nam się zgromadzić tutaj w znacznie lepszych warunkach niż dawniej. Jest mi też niezmiernie miło, spotkać się znowu ze swoimi kapłanami i przeżyć wraz z nimi swego rodzaju rekolekcje” Następnie mówił o parafialnych rekolekcjach wielkopostnych, których zorganizowanie i przeprowadzenie ma być wyrazem troski duszpasterzy o duchowy i materialny rozwój powierzonych im pieczy parafii. Poruszył

również problem wyborów do Rad Parafialnych, podał wytyczne odnośnie konferencji dekanalnych dla duchowieństwa oraz zaangażowania się parafii w zbiórce ofiar na fundusz socjalny Kościoła. Bezpośrednio potem rozpoczęły się obrady. Sprawozdanie z ich przebiegu będzie tematem odrębnej relacji. Warto tutaj nadmienić, że — według wypowiedzi uczestników — konferencja była bardzo potrzebna i owocna.

Kanclerz Kurii Biskupiej we Wrocławiu ks. dziekan Wiesław Skołucki oraz ks. dziekan Edward Jakubas wyrazili podziękowanie za to, że obchody 25 rocznicy śmierci Biskupa Hodura oraz konferencja teologiczna zorganizowane zostały w Krakowie, w którym są nie tylko odpowiednie do tego celu warunki lokalowe, ale — co ważniejsze — potrafią tu stworzyć właściwą atmosferę, co jest zasługą ordynariusza Diecezji Ks. Benedykta Sęka.

Przyjęto następnie tekst telegramu z braterskimi pozdrowieniami dla wyznawców „historycznej parafii narodowej w Scrantonie” wraz z zapewnieniami o duchowej łączności z PNKK, jaki wysłany został na ręce Pierwszego Biskupa Tadeusza F. Zielińskiego. Na zakończenie uczestnicy konferencji uchwalili i podpisali rezolucję, w której czytamy m.in.: „Wypowiadamy się za programem OK FJN i popieramy go w całej rozciągłości. Wyrażamy również nasze poparcie dla wysiłków zmierzających do integracji wszystkich Polaków... dla realizacji postępu gospodarczo-społecznego naszego narodu. Uczynimy wszystko, by — wraz z wybranymi ostatnio radami narodowymi — program FJN przekształcić w czyn... Dołączamy swój głos do podnoszących się na całym świecie protestów przeciwko produkcji — najstraszliwszego w dziejach ludzkości środka masowej zagłady — bomby neutronowej, która może doprowadzić do zniszczenia wszelkiego życia na ziemi”.

Jeszcze w latach międzywojennych było dobrą tradycją, że z okazji zgromadzeń kościelnych, jak synody czy konferencje duszpasterskie, duchowni PNKK składali kwiaty przed pomnikiem wieszcza narodowego Adama Mickiewicza. Nie działo się to jednak bez powodu, gdyż poglądy poety są bardzo bliskie, a niekiedy nawet identyczne z ideologią Biskupa Hodura. Świadectwem tego jest choćby jedna z pieśni poety, zaczynająca się od słów: „Hej radością oczy błyszczą”. Czytamy w niej następujące słowa:

„Pomni na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota
Niechaj mu na myśli stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota”.

Nic więc dziwnego, że Mickiewicz został przez Organizatora PNKK zaliczony do grupy mężów, którym nasz Kościół oddaje szczególniejszą cześć.

Nawiązując do dawnej tradycji — po zakończeniu obchodów 25 rocznicy śmierci Biskupa Hodura — delegacja duchowieństwa z przewodniczącym Rady Synodalnej biskupem Tadeuszem R. Majewskim oraz ordynariuszem Diecezji Krakowskiej ks. Benedyktem Sękiem na czele, złożyła przed pomnikiem wieszcza wiązanek biało-czerwonych kwiatów.

Ks. Jan Kuczek

**WZAJEMNE UZNANIE
CHRTZU W GHANIE**

Pięć Kościołów chrześcijańskich działającym w Ghanie, wśród nich także rzymskokatolicki, podjęło decyzję uznania wzajemnego Chrtzu św. Wspólną deklarację na ten temat podpisał m.in. przewodniczący Konferencji Biskupów Ghany, ordynariusz Akry, ks. bp Dominik Kodwo Andoha W deklaracji podpisanej również przez przedstawicieli Kościoła anglikańskiego, prezbiteriańskiego, ewangelickiego i metodystycznego sygnatariusze zobowiązują się aktywnie współdziałać na rzecz jedności we wszystkich dziedzinach życia i nauki chrześcijańskiej.

**KOŚCIOŁY W USA
PRZECIW RASIZMOWI**

Zwierzchnicy 14 wspólnot chrześcijańskich w USA wystąpili z ostrą krytyką stanowiska gubernatora stanu Illinois, który oświadczył, że Murzyni w Południowej Afryce cieszą się wolnością. W liście protestacyjnym sygnatariusze wyrażają żywe zaniepokojenie sytuacją ludności kolorowej w Południowej Afryce. List ten podpisali również biskupi rzymskokatolicki USA.

**RADA KOŚCIOŁÓW
EWANGELICKICH W NRD
WOBEK MEDYTACJI**

Jak podaje prasa, Rada Kościołów Ewangelickich w NRD wystąpiła z inicjatywą wyjścia naprzeciw wzrastającemu w świecie zainteresowaniu medytacją. Zapowiedziano zorganizowanie w tym roku 37 kursów obejmujących przygotowania do medytacji i jej naukę. Kursy te organizowane będą w ramach tzw. Wewnętrznej Akcji Misyjnej. Zdaniem organizatorów pomogą one wiernym w ich pracy dla Kościoła i społeczeństwa.

**SPOTKANIE
EKUMENICZNE U KARD.
F. KOENIGA (AUSTRIA)**

Z okazji Tygodnia Ekumenicznego, prymas Austrii kard. F. Koenig przyjął przedstawicieli innych Kościołów. Do domu arcybiskupiego w Wiedniu na spotkanie przybyli m.in. egzarcha patriarchy Ekumenicznego Konstantynopola w Austrii — metropolita dr Chrysostomos Tsiter, prawosławny arcybiskup wiedeński Patriarchatu Moskiewskiego Ireneusz, a także przedstawiciele innych Kościołów prawosławnych, Kościoła anglikańskiego i starokatolickiego w Austrii. Obecni też byli członkowie Instytutu „Pro Oriente”, zasłużonego szczególnie dla zbliżenia Kościoła Rzymskokatolickiego z Kościołami Wschodu, którego honorowym prze-

wodniczącym jest ks. kard. F. Koenig.

**450-LECIE REFORMACJI
W BERNIE**

Krajowy Kościół Ewangelicko-Reformowany w Bernie obchodzi w tym roku rocznicę przyjęcia reformacji, co nastąpiło w lutym 1528 r. W programie uroczystości — które przygotowało kierownictwo Kościoła — przewidzianych było szereg spotkań z wybitnymi przedstawicielami Kościoła Reformowanego i eklezjologii, a także odczyty oraz wykłady, poświęcone szwajcarskiemu ruchowi reformacyjnemu. Cykl uroczystości rozpoczął się już 29 stycznia br. Natomiast w dniu 2 maja br. będzie miał miejsce wykład prof. G. W. Lochera pt. „Problemy współczesnej reformacji”, zaś 9 maja nastąpi spotkanie z gośćmi ekumenicznymi: prof. Hansem Küngem i generalnym sekretarzem F. Potterem. W październiku planowane jest wielkie zebranie, którego tematem będzie: „Rok Reformacji 1978 — Spotkanie — Bilans — Perspektywy”.

BIBLIA W SZWECJI

Prasa protestancka podała, że tylko 2% Szwedów czyta regularnie Pismo Święte. Wiek tych czytelników waha się w granicach od 18 do 39 lat. Jeżeli dawniej studia Biblii stanowiły część kształcenia religijnego w szkołach publicznych, to teraz tego rodzaju studia są całkowicie zaniebane.

John Frederik Ivarsson — kierownik Domu Wydawniczego „Verbum” Kościoła Luteranckiego Szwecji zapowiedział spadek czytelnictwa Biblii w związku z coraz bardziej zwiększającą się sekularyzacją społeczeństwa szwedzkiego. Przyczyniał się do tego w znaczej mierze przestarzały język Biblii (ostatniego tłumaczenie dokonano w 1917 r.). W użyciu jest tzw. „Living Bible” — szwedzkie tłumaczenie z angielskiego, stanowiące wersję parafrazy Pisma Św. Nowe tłumaczenie szwedzkie planowane jest dopiero na 1985 r. Rząd przeznaczył na to subwencję w kwocie 20 mil. koron.

**POSTULATY
KONSTYTUCYJNE
PROTESTANTÓW
HISZPAŃSKICH**

Choć otwarta ustawowa dyskryminacja wyznań niekatolickich w Hiszpanii już się skończyła, wyznania te nadal dają do dalszego polepszenia stosunków wyznaniowych w tym kraju. Ostatnio hiszpańskie Kościoły protestanckie zwróciły się do najwyższych władz państwowych, prezesa Rady Ministrów Suareza, przewodniczącego Parlamentu i Senatu, przewodniczących frakcji par-



Sprawiedliwy rozdział żywności pomiędzy wszystkie narody świata jest — oprócz pokoju — naczelną troską wszystkich działaczy religijnych

lamentarnych, ministra Spraw Zagranicznych oraz ministra Sprawiedliwości z memoriałem o dalszą demokratyzację ustawodawstwa hiszpańskiego, w szczególności zaś o odpowiednią nowelizację ustawy z dnia 28.VI.1967 r.

Zdaniem kierownictwa Kościołów nierzymskokatolickich, w nowym ustawodawstwie powinien być uwzględniony ścisły rozdział między Państwem a Kościołem. W ramach indywidualnej wolności powinno być uwzględnione prawo obywateli do:

- zmiany wyznania bez żadnych przeszkód;
- odprawiania prywatnego i publicznego nabożeństwa;
- całkowicie swobodnego wyznania wiary;
- propagowania praw swej wiary;
- wychowania religijnego dzieci i młodzieży (z tym jednak, że ani państwo, ani wyznania nie powinny monopolizować tej nauki).
- organizowania zrzeszeń i stowarzyszeń religijnych.

Nowe prawo wyznaniowe powinno gwarantować dla każdego związku religijnego wolność wyznania, urządzania nabożeństw według ich religijnej tradycji, uchwalanie statutów, wyboru duchownych oraz zarządzania własnymi finansami i majątkami. Następnymi dokumentami na ten temat hiszpańskich Kościołów protestanckich zostaną przedłożone w najbliższym czasie odpowiednim komisjom Korteżów hiszpańskich (Parlament i Senat), opracowujących projekt nowej konstytucji hiszpańskiej.

**NOWY BISKUP
ANGLIKAŃSKI**

Do Windhuku w Namibii przybył ostatnio nowy biskup

pomocniczy Kościoła anglikańskiego — dr James Kauluma, który powrócił do kraju po 12-letnim pobycie w USA. Bp dr J. Kauluma w styczniu br. został konsekrowany przez trzech biskupów anglikańskich, wysiedlonych przymusowo z Namibii przez rasistowskie władze: dra Roberta Herberta Mize, dra Colina O'Briena Wintera i dr. Richarda Wooda. Nowy biskup studia teologiczne zdobył w USA, jest żonaty z Amerykanką (białą) i ma dwoje dzieci.

**NOWY DYREKTOR
SEKCCI TEOLOGII
UNIwersYTETU W HALLE**

Dyrektorem Sekcji Teologicznej Uniwersytetu Marcina Lutra w Halle-Wittenberg w NRD mianowany został prof. dr Gerhard Wallis, dziekan tego uniwersytetu w latach 1966—1972. Funkcję dyrektora objął on z dniem 1 stycznia br.

**PRZEJŚCIE
W STAN SPOCZYNKU
BISKUPA
ALFREDA PETERSENA**

W styczniu br. przeszedł w stan spoczynku dr Alfred Petersen (68), biskup Schleswigu i przewodniczący kierownictwa Kościoła Luteranckiego Północnej Łaby, w skład którego wchodzi obecnie Kościół krajowy Hamburga, Schleswigu-Holsteinu Lubeki i Eutin. Dużą zasługą wyżej wymienionego, podczas kierowania Kościołem Schleswigu (okręg graniczący z Danią) było polepszenie stosunków z sąsiadującym Duńskim Kościołem Luteranckim.



Zagań 1977. Duchowiaństwo polskokatolickie złożyło wieńce u stóp pomnika wzniesionego ku czci pomordowanych jeńców w b. hitlerowskim obozie śmierci

KWIECIEŃ — MIESIĄCEM PAMIĘCI NARODOWEJ ZA DRUTAMI OBOZU (wspomnienia)

Napięcie wśród więźniów coraz bardziej wzrastało. Różnymi drogami docierały do obozu wiadomości, że Niemcy przegrywają, że zbliża się nieodwołalny koniec Hitlera i jego III Rzeszy — a więc koniec zbrodni, koniec cierpień.

Styczeń 1945 roku niósł ze sobą nadzieję. Wiedzieliśmy, że zbliża się zwycięski pochód Armii Czerwonej i Wojska Polskiego; na Zachodzie trwają zwycięskie walki wojsk alianckich. Nasze marzenia o wolności stawały się coraz bardziej realne. Ale czy wszyscy doczekamy chwili wyzwolenia? Jaki będzie koniec naszej męki? Czego możemy się spodziewać od esesmańskich zbrodniarzy, wiernych sług Hitlera?

Alarmy obozowe stały się częstsze. Niemcy byli wyraźnie zdenerwowani, bowiem informacje nie były dla nich pomyślne: lotnictwo alianckie i radzieckie przeprowadza naloty na Gdańsk, Gdynię i Rumie! W nalotach tych biorą udział i polscy lotnicy. Sytuacja Niemców stale się pogarsza. Najlepiej świadczy o tym zachowanie obozowych wachmanów. Nie zwracają już tak bacznej uwagi na przepisywane zdejmowanie czapek przy spotkaniu z nimi. Nie mają na to czasu.

W połowie stycznia dotarła do więźniów wiadomość, że obóz ma być ewakuowany. Wiadomość ta wywarła wstrząsające wrażenie na chorych, znajdujących się w tzw. szpitalu lagrowym. Ja także byłem wtedy poważnie chory (zapalenie płuc i ischias). Koledzy na zmianę odwiedzali mnie w tym rzekomym szpitalu, namawiając, abym szykował się do ewakuacji. Ale o tym nie mogło być mowy ze względu na mój stan zdrowia. W podobnym stanie znajdowało się w szpitalu ponad 600 więźniów, a w szpitalu kobiecym — również duża ilość chorych. Oprócz tego, w samym obozie, w bloku nr 2, umieszczeni byli inwalidzi i kalecy (kripelblok), w bloku 14 — grupa Polek z powstania warszawskiego, a oddzielone drutami bloki 17, 18 i 19 mieściły około 2,5 do 3 tysięcy kobiet węgierskich i polskich. Dla tych wszystkich chorych i kalek najważniejsze stało się pytanie: Jaki los czeka tych, którzy nie wyjdą z obozu, których nie można będzie ewakuować?

Nadszedł dzień 25 stycznia 1945 roku. Od samego rana więźniowie z pierwszych bloków opuszczają pod konwojem obóz koncentracyjny. Zaczyna się ewakuacja...

Tego dnia podchodzi do mnie mój serdeczny kolega, Jasio Kostrzewa. Zdając sobie sprawę z tego, że nie będę mógł się ewakuować, żegna się ze mną ze łzami w oczach. Myślimy o tym samym — czy spotkamy się jeszcze? Jasio zdejmuje z pasiaka swoją opaskę „pflegera” (sanitariusz) i przekazuje mi opiekę nad chorymi w szpitalu. To pożegnanie odchodzących z pozostającymi było wstrząsające! Krążyła bowiem wśród więźniów wersja, że ci co zostaną, będą wykończeni, a cały obóz spalony. Znajac zwyczajne ochrony esesmańskiej, można była się spodziewać, że będą zdołni dokonać ostatecznego zniszczenia i zatrzeć ślady po obozie.

Po kilku dniach ewakuację zakończono. Dla nas, chorych, jest to najtrudniejszy okres w historii pobytu w obozie. Brak żywności, częściowo wody i światła, a przede wszystkim opieki lekarskiej, wszystko to spowodowało znaczną śmiertelność. Ludzie ginęli, konali w strasznych cierpieniach...

Nastąpiły pewne zmiany w służbie wartowniczej. Nie ma już porannych i wieczornych apelów.

Pewnego dnia zauważyłem doktora Wolańskiego, przebywającego wśród chorych, i wspólnie zaczęliśmy organizować opiekę lekarską. Najpierw z przykrością stwierdzamy, że w apteczce szpitalnej nie ma żadnych lekarstw ani opatrunków. Sytuacja chorych z dnia na dzień staje się coraz bardziej tragiczna i wzmagają się śmiertelność. Nasze

podstawowe zadanie to utrzymanie za wszelką cenę czystości i wyprowadzenie walki ze wszami — roznosnikami tyfusu, bo tyfus w obozie oznaczał pewną śmierć.

Nasze wcześniejsze przewidywania są słuszne. W połowie lutego następuje kolejny etap obozowej tragedii. Do komór gazowych posłano kobiety. Jako pierwsze wzięto kobiety węgierskie. Rano, w porze obiadowej i wieczorem, drogą z Nowego Lagru do krematorium niemieccy oprawcy prowadzą kobiety w grupach po 60—80 osób. Świadcami tych makabrycznych transportów są chorzy w szpitalu. Przez szpitalne okna widać wszystko... Taki sam los czeka i nas... Zaraz i my wejdziemy do tych komór...

Widziałem ten potworny mord. Esesmani wpędzali do budynku komory gazowej kobiety węgierskie i szczerlnie zamykali drzwi. Przez specjalny otwór w dachu esesman ubrany w maskę gazową wysypywał z puszek cyklon. Potem przez kilka minut rozlegał się straszny krzyk mordowanych, a następnie zaległa grobowa cisza. Koniec... Kiedy minęło około pół godziny, przyprowadzano specjalną grupę więźniów, która po otwarciu drzwi wyciągała specjalnie skonstruowanymi drągami-hakami zwłoki i przenosiła do krematorium, gdzie je spalano. Po kilku godzinach przyprowadzano nową grupę kobiet przeznaczonych na stracenie i rozgrywała się następna tragedia. I tak to trwało dzień w dzień, a chorym w tym czasie towarzyszyły przeraźliwe krzyki konających.

W pierwszych dniach marca nastąpiła pewna zmiana w „systemie” gazowania kobiet. Pod krematorium, do którego dochodziła wąskotorówka, podstawiane były dwa lub trzy kryte wagony towarowe. Do tych wagonów wpędzano kobiety i zamykano drzwi. Zestaw tak załadowanych ludzi wagonów odjeżdżał, ale po pewnym czasie trupy przeznaczone na spalenie. Ten system, w mniemaniu kierownictwa obozu, miał uniemożliwić słyszalność przedśmiertelnych krzyków. Obawiano się buntu...

Kontrolę rewiru szpitalnego przeprowadzał co pewien czas lekarz lagrowy Heidel. Kontrola ta polegała na tym, że chorych, którzy już mogli chodzić, odsyłano do Nowego Lagru, a na ich miejsce przychodzili nowi.

W tym rewirze co ja, na sali nr 1, znajdowali się chorzy Norwegowie. Byli to przeważnie oficerowie policji norweskiej, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność kolaborantowi Quillingowi. Zaprzyjaźniłem się z jednym z nich — Oiwindem Lundem. Norweg ten, wiedząc w jakiej sytuacji znajdują się chorzy w rewirze pod względem zaopatrzenia w leki, przeprowadził w odosobnionym obozie norweskim akcję zbiórki tabletek witaminowych, które otrzymywali przez swój Czerwony Krzyż. Dzięki inicjatywie norweskiego przyjaciela otrzymaliśmy znaczną ilość tych tabletek. Grupa Norwegów, znajdująca się w Stutthofie, w tzw. Germanen Lager, zajmowała się po ewakuacji obozu rozmontowywaniem warsztatów obozowych i części maszyn, które następnie odwożono do wioski Stutthof.

A gazowanie kobiet węgierskich ciągle trwało... Od Norwegów, wychodzących poza teren obozu, dowiedzieliśmy się o miejscu składowania ziemniaków. Skrajnie wygłodzeni potworzyliśmy pewnego rodzaju ekipy zaopatrzeniowe, które przemycaly pod pasiakami ziemniaki. Dzięki temu chorzy dodatkowo otrzymywali gorące kartofle, a zdrowsi, którzy indywidualnie korzystali ze składowiska, mogli podreperować swoje siły.

Od ewakuacji obozu minęło już ponad miesiąc, a my nie mieliśmy żadnych wiadomości o sytuacji na frontach. Jedynie od Norwegów dowiedzieliśmy się, że w okolicach obozu znajduje się duża ilość cywilnych uciekinierów-Niemców w wozach. Ponieważ nie mieli już dokąd uciekać, zostali umieszczeni w opróżnionym Nowym Lagrze. W pobliżu obozu znajdowała się także duża grupa wojsk niemieckich, a w tym „własowców”. A więc jesteśmy okrzęzeni! W tym samym czasie lotnictwo radzieckie przeprowadzało loty wywiadowcze. Po czątkowo Niemcy odpowiadali ogniem dział przeciwlotniczych, a wtedy następowało bombardowanie. Siły niemieckie słabły...

(cdn.)

Były więzień Stutthofu nr 18633



Uwaga! Pieszy na jezdni

Nadeszła wiosna, a wraz z nią nastąpił między innymi nasilony ruch na ulicach miast, na jezdniach i na drogach poza miastem. Bardzo wielu posiadaczy samochodów odstawia je na okres zimy do garażu, a wraz z nadejściem wiosny rozpoczyna na nowo ich eksploatację. Również piesi pojawili się tłumnie na ulicach: więcej ludzi przestaje korzystać ze środków komunikacji miejskiej, pragnąc wykorzystać każdą chwilę wiosennego słońca. Motoryzacja w Polsce rośnie niezwykle szybko z roku na rok — przybywa samochodów, a kursy na potencjalnych kierowców są zapełnione. Coraz więcej samochodów tłoczy się na jezdniach i niestety, coraz więcej zdarza się motoryzacyjnych kolizji i wypadków, którym ulegają piesi. Dlatego też każda publikacja, każda wypowiedź, mająca na celu zmniejszenie tego typu niebezpieczeństw, jest potrzebna — wręcz konieczna. Fachowcy twierdzą, że zwiększanie się zagrożenia na jezdni wynika zarówno ze zbyt powierzchownej znajomości przepisów drogowych u kierowców, jak i zupełnej niezajomości przepisów u pieszych oraz z całkowitego lekceważenia przez pieszych tychże przepisów. Nadal zbyt wielu pieszych wychodzi z błędnego założenia, że kodeks drogowy i wszelkie przepisy o ruchu na jezdni konieczne są tylko dla zmotoryzowanych, że ostrożność i uwaga na jezdni — to wymagania dotyczące tylko tych, którzy siedzą za kierownicą.

Nikt nie zaprzeczy, że każdy kierowca w momencie ujęcia w dłonie kierownicy bierze na siebie odpowiedzialność pewnego ryzyka, nawet jeżeli ma doskonałe kwalifikacje i zachowuje maksymalną ostrożność — ale dodajmy, że tą pewną dozę ryzyka bierze na siebie każdy, kto w ogóle wychodzi na ulicę, przechodzi przez jezdnię itp. Problem leży w tym, by to ryzyko nigdy nie było zwiększone naszą lekkomyślnością.

Bardzo modnym i często dyskutowanym problemem jest ostatnio tak zwane „ograniczone zaufanie”. Polega on na tym, że zarówno kierowcy, jak i piesi tak długo mogą mieć zaufanie do innych współużytkowników znajdujących się na jezdni, dopóki okoliczności sytuacyjne nie każą mu przejść na pozycję „braku zaufania” wynikającą z tego, że inny użytkownik, inny uczestnik ruchu drogowego zamierza naruszyć zasadę bezpieczeństwa lub przepis drogowy, co może doprowadzić do wypadku. Oczywiście nie chodzi o to, by zarówno kierowcy, jak i piesi programowo kierowali się nieufnością — doszłoby wtedy do tego, że kierowcy baliby się ruszyć z miejsca, a piesi postawili nogę na jezdni.

Nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej ukazała się ostatnio książka zatytułowana „Czy kierowca winien?”, napisana przez An-

drzeja A. Dobrzyńskiego. Jest ona swoistym zbiorem ilustracji i komentarzy do najróżniejszych zasad i przepisów drogowych oraz bezpieczeństwa w ruchu. Konkretnie sytuacje, wydarzające się na drogach, autor odnosi do odpowiedniego przepisu prawnego i stara się wyciągnąć ostateczny wniosek: Czy winien jest kierowca, czy inne osoby. W książce tej Dobrzyński między innymi stwierdza rzecz dla nas wszystkich niezmiernie istotną: **można naruszyć przepis, jeśli wymaga tego zasada bezpieczeństwa, ale nie można naruszyć zasady bezpieczeństwa dla zachowania przepisu prawnego.** Dalej podkreśla, powołując się na orzecznictwo Sądu Najwyższego, że od kierowcy prawnie wymaga się przestrzegania zasad bezpieczeństwa, ostrożności i ograniczonego zaufania jako podstawowych elementów bezpieczeństwa jazdy.

Wiele uwagi poświęcone jest w tej pozycji wzajemnemu stosunkowi pieszego i kierowcy — problemowi dotąd nie rozwiązanemu ostatecznie przez kodeks drogowy. We wstępie odautorskim czytamy: „Należy wyrazić przekonanie, że lektura książki przyczyni się do popularyzacji określonej dziedziny wiedzy i nie pozostanie również bez wpływu na zachowanie się w ruchu drogowym. Im więcej wiemy o niebezpieczeństwie, im plastyczniej potrafimy wyobrazić sobie zagrożenie, tym bardziej będziemy szanować zasady bezpieczeństwa ruchu, a w konsekwencji, jeździć bezpieczniej”. Całkowicie zgadzamy się z autorem, a wychodząc z tego samego założenia, dajemy do rąk Czytelnika ten właśnie artykuł. Nie jesteśmy w stanie poruszyć w nim wielu problemów ruchu drogowego — ograniczamy się z konieczności do stosunku: kierowca — pieszy.

Paragraf 12 Kodeksu drogowego zabrania pieszym wchodzenia na jezdnię bezpośrednio przed jadącym pojazdem, nie tylko aby pieszy uniknął kalectwa lub śmierci, ale również dlatego, aby nie zmuszać kierowcy do gwałtownego hamowania, stanowiącego zagrożenie dla innych użytkowników jezdni i dla bezpieczeństwa jazdy. Natomiast paragraf 32 zabrania kierowcom kontynuowania jazdy, jeżeli mogłoby to zmusić pieszych którzy się znajdują na przejściu, do zatrzymania się. Ale przypatrzmy się tym dwu paragrafom Kodeksu drogowego w świetle ich praktycznego stosowania. Jeżeli piesi chcieliby dokładnie przestrzegać paragrafu 12, to na przykład: chcąc w godzinach szczytu przejść przez jezdnię o szerokości około 20—14 m w miejscu oznaczonym pasami, a nie regulowanym światłami, to aby nie zmusić żadnego pojazdu do hamowania i przejść bezpiecznie, musieliby czekać aż minie szczyt ruchu i w ciągu jadących pojazdów ukazał się na tyle duże luki, że będzie można bezpiecznie przejść. Natomiast kierowcy będący przed tymże samym skrzyżowaniem i pra-

gę dokładnie przestrzegać 32 paragrafu w godzinach nasilonego ruchu pieszych, musieliby bardzo długo czekać na moment, w którym mogliby przejechać skrzyżowanie, nie zmuszając nikogo z przechodzących do zatrzymania się. Obydwa te paragrafy Kodeksu drogowego w bardzo wielu wypadkach przestały obowiązywać jako niepraktyczne i niewygodne dla obu stron. Praktycznie wygląda ta sprawa następująco: 1 — jeżeli pieszy znajduje się na jezdni w wyznaczonym miejscu i kontynuuje przechodzenie, kierowca powinien umożliwić mu spokojnie opuszczenie jezdni; 2 — jeżeli pieszy znajduje się na przejściu przez jezdnię i stanął, a z jego postawy wynika, że czeka aż pojazd przejeździe, kierowca może kontynuować jazdę. Rzeczoznawcy Polskiego Związku Motorowego twierdzą: „Na podstawie doświadczenia i przyjętego ogólnie stosowanego sposobu prowadzenia pojazdów w intensywnym ruchu miejskim, należy stwierdzić, że z punktu widzenia zasad techniki jazdy, zatrzymanie się pieszego w połowie przejścia przez szeroką jezdnię ogólnie uważane jest przez kierowców jako udzielenie im pierwszeństwa przejazdu i danie im uprawnienia do kontynuowania jazdy”. Wyciągnijmy z tego praktyczne wnioski dla siebie: jeżeli zatrzymujemy się na przejściu przez jezdnię, czynimy to zdecydowanie, aby kierowca nie miał wątpliwości, że go przepuszczamy; a jeżeli idziemy, to również zdecydowanie, aby kierowca wiedział, że nie damy mu wolnej drogi. Pamiętajmy że ułatwiamy sobie i innym zadanie przestrzegania bezpieczeństwa, jeżeli przechodzimy przez jezdnię nie pojedynczo, lecz chociaż w trzysobowej grupie, a jeżeli grupa zatrzymuje się na przejściu — nie wrywamy się samotnie do dalszego przechodzenia. We wspomnianej już książce „Czy kierowca winien?” opisany jest właśnie charakterystyczny przypadek, doskonale ilustrujący nasze ostrzeżenie. Grupa pieszych stała na środku jezdni. Kierowca trabanta jechał w sznurze samochodów, których kierowcy, widząc stojących pieszych, kontynuowali jazdę. W pewnej chwili z grupy stojących osób odłączył się jeden człowiek i... wpadł wprost pod koła trabanta. Sąd uznał, że kierowca trabanta nie ponosi winy za ten wypadek, ponieważ działał zgodnie z przyjętymi powszechnie zasadami, które w oczywisty sposób naruszał pieszy, wrywając się z grupy stojącej na środku jezdni. Jest w tym smutnym przykładzie także dodatkowa przestroga dla kierowców — nawet stojąca grupa osób na środku jezdni nie upoważnia do szybkiego przejeżdżania, należy tak zredukować szybkość pojazdu, aby w każdej chwili można było bezpiecznie hamować.

Częste są również wypadki potrącenia, okaleczenia lub nawet śmierci pieszego, który wychodzi na jezdnię zza stojącego autobusu, będącego właśnie wymijanym lub omijanym przez inny pojazd będący w ruchu. Zapamiętajmy więc: nie wolno wchodzić na jezdnię zza „zasłony” jaką jest stojący przy krawędzi jezdni inny pojazd. Kierowca natomiast np. w pobliżu autobusu czy innego pojazdu stojącego nieopodal przejścia dla pieszych, powinien jechać z taką szybkością, aby nawet w przypadku ewidentnego naruszenia przepisów przez pieszego — zdołał uniknąć wypadku.

Na koniec jeszcze jedna znamienita i optymistyczna uwaga: niedawno przeanalizowano w Warszawie wszystkie wypadki śmiertelne pieszych z kilku ostatnich lat. Otóż okazało się, że dzieci w tej ponurej statystyce stanowią minimalny procent. Liczne fakty wskazują, że dziecko bez opieki dorosłych zachowuje się na jezdni bardziej ostrożnie i zdyscyplinowanie, a częściej ulegają wypadkom dzieci mocno trzymane za rękę przez rodziców, nieprawidłowo przechodzących przez jezdnię. A więc, uwaga dorośli! Dzieci są bardziej od nas zdyscyplinowane i ostrożniejsze! Tym optymistycznym akcentem, dotyczącym przyszłości pieszych i kierowców rozstajemy się z naszymi Czytelnikami do następnego omówienia tego tematu XX wieku — wieku masowej motoryzacji.

MARCIN WIELICH



PASOWANIE NA UCZNIĄ

Otrzymałam od Pani Anny S. z Wrocławia list, w którym pani Anna dzieli się z nami swymi kłopotami, związanymi z nauką szkolną jej córeczki. Ponieważ nasza Czytelniczka porusza w swym liście istotne problemy pedagogiczne, będące bardzo na czasie, uważamy za stosowne przedstawienie na przykładzie listu pewnych spornych kwestii, jakie często mają miejsce w dialogu rodzice — nauczyciele.

Oto co pisze pani Anna: „Moja córka chodzi obecnie do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Tuż przed rozpoczęciem nauki szkolnej zdecydowałam się na badanie w Poradni Psychologicznej, ponieważ Marta miała dopiero 6 lat. Psycholog stwierdził, że nie jest ona dostatecznie przygotowana emocjonalnie, żeby pójść do szkoły jeszcze w tym roku. Radził mi, abym poczekała z nauką szkolną, aż Marta ukończy 7 rok życia. Byłam zdumiona taką opinią i sądziłam, że pan psycholog nie poznał się na moim dziecku. Marta jest okazem zdrowia — silna, wesola i mądra. Szybko uczy się wierszy. Kiedy miała 5 lat potrafiła już liczyć do trzydziestu. W przedszkolu córka nudziła się, bo zupełnie nie interesowały ją zabawy z rówieśnikami. Uznałam więc, że moje dziecko nie ma już nic do roboty w przedszkolu i powinno chodzić do szkoły. I tak Marta poszła do I klasy.

Obecny rok szkolny zbliża się ku końcowi, a ja zauważałam z przerażeniem, że moja córka bardzo się zmieniła. Kilkakrotnie wychowawczyni zwracała mi uwagę na zachowanie Marty, że jest niegrzeczna i kłamie. Mała zupełnie nie dba o swoje rzeczy, gubi długopisy, zeszyty itd. Na moje uwagi córka reaguje płaczem, jest bardzo nerwowa. Widzę teraz wyraźnie, że popełniłam wielki błąd. Powinnam posłuchać się psychologa i poczekać jeszcze jeden rok, aż dziecko ukończy 7 lat. Przeceniłam i siebie, i dziecko. Myślałam, że doskonale znam swoją córkę, a okazało się, że patrzyłam na nią przez pryzmat matczynej miłości. Czasem obcy człowiek — a tym bardziej „specjalista — lepiej pozna się na możliwościach dziecka niż człowiek bliski.

Droga Redakcjo, bardzo proszę o zamieszczenie mego listu w „Rodzinie”. Może są matki, które także lekceważą sobie

opinię Poradni Psychologiczno-Zawodowej i — kierując się własną ambicją — pragną posłać jak najwcześniej swoje dziecko do szkoły. Mój list niech będzie dla nich przestrogą.

W rozmowach prowadzonych w poradniach z rodzicami 6-latków okazało się, że chęć wcześniejszego zapisania dziecka do szkoły wynika najczęściej z nieprzemyślanego i nie sprawdzonego przeświadczenia, że rozpoczęcie nauki przez dziecko zwolni matkę z obowiązków domowych i ułatwi jej pójście do pracy. Często też w takich przypadkach dochodzą do głosu niezdrowe ambicje rodziców, chęć pochwalenia się przed innymi członkami rodziny, że moje dziecko takie uzdolnione..., takie mądre.

Pani Anna musiała rozpocząć leczenie dziecka pod kierunkiem lekarza neurologa. Ostrzegamy więc innych rodziców przed pochopnymi decyzjami.

Bardzo często zdarza się, że rodzice jednostronnie traktują sprawę przygotowania dziecka do szkoły. Uważają, na ogół, że wystarczy pewne przygotowanie do nauki czytania, pisania, liczenia — i na tym koniec. Okazuje się jednak, że na rolę ucznia w szkole trzeba spojrzeć nieco pod innym kątem. Musimy bowiem brać pod uwagę zarówno rozwój umysłowy dziecka, jak i jego rozwój społeczny, stopień dojrzałości emocjonalnej oraz stan zdrowia.

Oczywiście, zdarza się, że niektóre dzieci — dzięki prawidłowym metodom żywienia, starannej opiece i rozsądnemu kierowaniu ich rozwojem umysłowo-emocjonalnym — rzeczywiście wyprzedzają swoich rówieśników, zarówno pod względem zaradności, sprawności rozumowania, kondycji fizycznej, jak i wydolności w zakresie koordynacji wzrokowo-ruchowej. Ale czy na pewno osiągają poziom rozwoju przeciętnego dziecka 7-letniego? Na to pytanie odpowiedzieć może tylko psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej w konkretnym, indywidualnym przypadku, bowiem sprawę każdego dziecka, mającego rozpocząć naukę wcześniej, bada się i rozpatruje najdokładniej.

Znany psycholog belgijski Paul Osterieth twierdzi, że dzieci przedwcześnie posłane do szkoły przez zbyt ambitnych rodziców rzadko kiedy zachowują przewagę w stosunku do rówieśników, i w

gruncie rzeczy nic przez to nie zyskują. Często rodzice dziwią się, że tak duże znaczenie w badaniach psychologicznych przywiązuje się do badania prawidłowej wymowy i sprawności rysowania i odwzorowywania. Uważają, że jeśli dziecko zna litery i potrafi odpowiedzieć ile to jest dwa razy dwa, to już sprawa oczywista, że powinno znaleźć się w szkolnej ławce. A co się stanie później, tego nie przewidują. „Jak smutno patrzeć później — mówią psychologowie — na niewyspane, zniechęcone buzie dzieciaków, które zbyt niewprawnie posługują się ołówkiem, które nie rozumieją, o co w ogóle idzie w zadaniu arytmetycznym, które nie potrafią należycie wysłuchać i odróżnić zgłosek w wymawianym wyrazie, które stoją w obliczu trudności nie do pokonania. Po co narażać na niepotrzebne konflikty z otoczeniem te wszystkie pewne siebie „mądrale”, które choć znają wiele nazw i wyrazów obcych, wydają się na pozór dzielne i rezolute — nie opanowały jeszcze najtrudniejszej, a tak koniecznej w życiu umiejętności: panowania nad sobą i myślenia o innych”.

Przed rozpoczęciem nauki w klasie pierwszej dziecko powinno mieć dobrze wyrobioną sprawność manualną ręki, tzn. posiadać umiejętność wykonywania swobodnych, ciągłych ruchów ręki przy rysowaniu, malowaniu, odwzorowywaniu, obrysowywaniu, powinno umieć odrysować lub ułożyć podany wzór oraz kształty literopodobne, a także umieć właściwie gospodarować miejscem na kartce. Ale dobre zdolności manualne ręki to jeszcze nie wszystko. Dziecko rozpoczynające naukę szkolną powinno także umieć koncentrować uwagę przez dłuższy czas na jednym zajęciu; powinno być zrównoważone psychicznie, wykazywać wrażliwość na pochwały i nagany.

Przygotowanie dziecka do szkoły jest procesem długotrwałym, obejmującym cały okres przedszkolny. Właśnie przedszkola w znacznym stopniu przejęły na siebie obowiązek przygotowania dziecka do podjęcia nauki szkolnej. Ze względu na reformę oświaty w przedszkolach wprowadzono tzw. klasy przedszkolne, które obejmują dzieci 6-letnie.

Nowo opracowany program obejmuje cztery dziedziny wychowawczego oddziaływania w zakresie różnych sfer osobowości dziecka: wychowanie zdrowotne, wychowanie społeczno-moralne w kontakcie z otoczeniem, rozwijanie sprawności mowy i myślenia (dział ten obejmuje m. in. elementy nauki czytania, gotowości do pisania), wychowanie estetyczne z wychowaniem plastycznym i muzycznym oraz jeszcze bardziej akcentowanym niż dotychczas wychowaniem przez tzw. kontakt z pięknym słowem, którego celem jest wzbudzenie w dziecku motywacji do czytania. 6-latki otrzymują również specjalne wyprawki, które obejmują: zestaw pomocy graficznych i zadań graficznych ułatwiających naukę czytania oraz rodzaj zeszytu matematycznego z różnymi zadaniami, służącymi do ugruntowania pojęć i umiejętności. Do tego wszystkiego dochodzi znakomity podręcznik „Mam 6 lat”. Przyjęta więc została zasada powszechnego wychowania przedszkolnego na rok przed rozpoczęciem nauki — za takim właśnie stanowiskiem przemawia argument o wyrównywaniu warunków startu w szkole dla wszystkich dzieci.

Pamiętajmy, że przekroczenie progu szkolnego jest dla dziecka wielkim przeżyciem. Toteż nie prowadźmy tam dzieci niedojrzałych emocjonalnie, nie wmawiajmy, że są one mądrzejsze od innych... Po co mają przeżywać później gorzkie rozczarowanie. Myślę, że klasy przedszkolne dla 6-latków przeszkodziły w jakimś stopniu zbyt wygórowanym ambicjom mało rozsądnych rodziców.

M.S.

LEKCJE RELIGII

BĘDIEMY PAMIĘTAĆ

Od szeregu lat kwiecień w naszym kraju nazywa się Miesiącem Pamięci Narodowej. Dlaczego? Był w naszej niedawnej historii kwiecień szczególnie ważny i niezwykle radosny — kwiecień 1945 roku. W tym miesiącu skończyły się straszliwe lata wojny i okupacji hitlerowskiej w Polsce. Każdego kwietniowego dnia jakiś obszar Polski stawał się wolny i rozpoczynał nowe, radosne życie. Chociaż twarze ludzi, którzy przeżyli koszmar wojny i niewoli były szare, ziemiste, chude z głodu i cierpienia, oczy rozbliły blaskiem radości. Ale nim wróciła wraz z kwietniem do naszej Ojczyzny wiosna wolności, radość, pokój i życie, zginęło z rąk wroga wiele milionów naszych rodaków. Samych dzieci polskich zabił okupant przeszło dwa miliony. Wsiąkło w naszą ziemię morze krwi żołnierzy radzieckich i polskich. Zginęło miliony istnień ludzkich, zgaszonych często w kwiecie wieku, czy w dzieciństwie nawet. To była cena, jaką zapłacono za naszą wolność. Cena tak wielka, że nigdy o niej nie wolno zapomnieć!

Młodym Polakom urodzonym i wychowanym w wolnej Polsce, o dniach męczeństwa i odzyskiwanej w bohaterstwie trudzie wolności, każdego roku przypominaj kwiecień — Miesiąc Pamięci Narodowej. Idziemy na cmentarze i miejsca uświęcone krwią bratnią, aby oddać hołd tym, którzy wywalczyli lub swym cierpieniem przybliżyli dni wolności. Dla uczczenia pomordowanych i zagłodzonych dzieci powstaje pod Warszawą najwspanialszy na świecie pomnik — Centrum Zdrowia Dziecka, gdzie już się leczą wasi rówieśnicy. Ten szpital-pomnik buduje się za pieniądze złożone dobrowolnie przez całe nasze społeczeństwo. Napływają też ofiary od Polaków z zagranicy i od ludzi dobrej woli z różnych narodów. W tych darach serc nie powinno zabraknąć również naszej, choćby drobnej ofiar-ki, na znak, że chcemy i będziemy pamiętać o tych, którzy dla Polski cierpieli i pomarli.

ZWIASTOWANIE

Zazwyczaj Święto Zwiastowania obchodzimy 25 marca. W przypadku jednak, gdy ta data przypadnie w Wielkim Tygodniu, jak to miało miejsce w tym roku, uroczystość zwiastowania przenosi się na pierwszy dzień po drugiej niedzieli wielkanocnej. Jaką tajemnicę wiary czcimy przez Zwiastowanie? Święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny przypomina wiernym ten

moment, w którym Słowo odwieczne czyli Syn Boży za sprawą Ducha Świętego przyjął na siebie ciało w łonie Najświętszej Dziewicy i stał się Człowiekiem. Teologowie nazywają tę prawdę Wcieleniem, czyli zjednoczeniem raz na zawsze drugiej Osoby Boskiej z naturą ludzką Bożej Dziewicy — Jezusa Chrystusa.

Archanioł Gabriel wysłany przez Boga z nieba, przybył do Nazaretu by oznajmić, czyli zwiastować młodziczej panience Maryi zaślubionej Józefowi cieśli, że zostanie Matką Syna Bożego. Maria Panna po namyśle wyraziła zgodę słowami: „Niech mi

wionas ty między niewiastami. Ale ona zatroszczyła się tym słowem i rozważała, co by mogło znaczyć to pozdrowienie. I rzekł jej anioł: Nie bój się, Mario, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz w łonie i urodzisz syna i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida i będzie królował nad domem Jakuba na wieki a jego królestwu nie będzie końca (...). Duch święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zaciemni cię, dlatego też, to, co się z ciebie narodzi, będzie święte i będzie nazwane



się stanie według słowa twego". Natychmiast pod jej sercem zaczęło bić serce Boga — Człowieka. W miejscu, gdzie nastąpiło wcielenie Syna Bożego stoi dziś wspaniała bazylika, wewnątrz której olbrzymie litery głoszą: „Tu Słowo stało się ciałem”. Przypomnijmy sobie opis zwiastowania zanotowany przez św. Łukasza na podstawie opowieści Matki Bożej:

„A w szóstym miesiącu Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego, a pannie było na imię Maria. I wszedłszy do niej rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosła-

Synem Bożym. I rzekła Maria: Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według słowa twego. I anioł odszedł od niej”.

ANIOŁ PAŃSKI

Z ogromnej wdzięczności do Stwórcy, za przysłanie na świat Syna Bożego, chrześcijanie ułożyli piękną modlitwę zwaną „Pozdrowieniem anielskim”, gdyż pierwszą jej część stanowią słowa anioła Gabriela. Zaczyna się od słów: „Zdrowaś Mario łaski pełna...” Mówimy ją w każdym pacierzu. Na bazie tej modlitwy i wydarzeń, których zwiastunem był archanioł Gabriel, ułożono piękny modlitewnik tryptyk od-

mawiany codziennie trzy razy: rano, w południe i wieczorem. Do tej modlitwy wzywają nas kościelne dzwony. Jeżeli nie znacie jeszcze modlitwy zwanej „Anioł Pański” możecie się bardzo łatwo jej nauczyć: składa się ona z trzech zdań, a po każdym z nich powtarza się słowa: „Zdrowaś Mario”. Powtarzamy tę modlitwę za wzorem naszych pra-ojców: rano, w południe i wieczorem:

Anioł Pański zwiastował Pannę Maryi i poczęła z Ducha Świętego. Zdrowaś Mario...

Oto ja, służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa twego.

Zdrowaś Mario...

A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami.

Zdrowaś Mario...

Zachętę do odmawiania modlitwy „Anioł Pański” znajdziemy nawet w poezji. Pochwałę tej modlitwy głosił Wiktor Gomułki — autor książki pod tytułem: „Wspomnienia niebieskiego mundurka”. Oto jego wiersz:

„Anioł Pański zwiastował” — ta pieśń od stuleci
O każdym przedwieczernu z ziemi
w niebo leci.
Uciszą ją przy niej dusza i przyroda,
Dzwon ją śpiewa, czy huczą gromy, czy pogoda,
W pokoju i czy wojny szaleje huragan,
Przez Matkę swoją Chrystus jest tą pieśnią błagar
Gdy ją wieśniak usłyszy w polu,
przy zajęciu,
Plug wstrzymuje, przykłęka jak we wniebowzięciu,
Kosy, sierpa poniechał i z oczami w górze
Wzdycha, podobny świętym w przydrożnej figu ze.
I w mieście czasem ona przechodnia dogoni,
Zdziwiony staje, próżno wzruszeniem się b on i.
Z rozbudzonym sumieniem,
zmietym myślą ciałem
Poławiacz zysków stał się na chwilę aniołem”.

ARCHANIOŁ BOŻY

Pięknym, a zarazem prostym językiem opowiada o tajemnicy zwiastowania i wcielenia anonimowy poeta z siedemnastego wieku. Przytoczę tu jedynie urywki tej pieśni. Odszukaj ją, drogi przyjacielu, w książeczce do nabożeństwa i przeczytaj w całości. A może wraz z mamusią potrafisz ją zaśpiewać?

Archanioł Boży Gabriel posłan do Panny Maryi
Z majestatu Trójcy Świętej tak sprawował poselstwo k'Niej
Zdrowaś Panno łaski pełna. Pan jest z tobą to rzecz pewna,
Znalazłaś łaskę u Pana, oto poczniesz Jego Syna
Jezus nazwiesz imię Jego, będzie synem Najwyższego.
Temu Panna uwierzyła, przyzwalając tak mówiła:
Toć ja służebnica Jego, stań się według słowa twego!
Rychlej niby ktoś mknął okiem, stał się Syn Boży Człowiekiem,
W żywocie Panny najczystszej ze krwi czystego serca
Jej.

KSIAZD ŁUKASZ



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Mirosław P. z Mazowsza napisał do nas ciekawy list, który czytałoby się z prawdziwą przyjemnością, gdyby nie pewne nużące powtórzenia, zaciemniające nieco klarowność treści.

Po pochwaleniu naszego tygodnika, że „poczytany jak każde pismo niosące Słowo Boże”, autor listu w delikatnej formie zdziwienia stawia zarzut, jakoby artykuły przez nas zamieszczone zawierały „pewną dozę nienawiści, a może i zawiści w stosunku do braci z Kościoła Rzymskokatolickiego”. Dowodem tego mają być wypowiedzi duszpasterza zamieszczone w numerze 30 z ubiegłego roku, kiedy to głoszone przez rzymskokatolickiego księdza Słowo Boże nazywa się plewami. Nie powinno się zniesławiać swoich braci, jeśli się ich dobrze nie poznało — konkluduje w pierwszej części listu nasz Czytelnik z Mazowsza.

Zarzut poważny, ale bezpodstawny. Mam prawo obrazić się na Pana, Panie Mirosławie, gdyż pomówił mnie Pan o coś, czego nie napisałem. Jakże bym śmiało nazywać Słowo Boże głoszone przez duchownego z któregośkolwiek bądź Kościoła plewami! Przypomnę atakowaną przez Pana wypowiedź „Zdarza się, że (...) kapłan rzuca z amboni plewy, zamiast karmić wiernych czystym ziarnem Słowa Bożego”. Jeśli kapłan, o którym wtedy pisał pan Roman K. z Bielawy, wrzeszczy z amboni na ludzi, mówić o wszystkim tylko nie o Bogu, to takie „kasowe” kazanie żadną miarą nie wolno nazwać Słowem Bożym, którym powinno się karmić wiernych. Mówiąc o plewach, miałem tylko na myśli mowy inspirowane chęcią zysku materialnego, czy też innymi przyziemnymi intencjami.

Nasz Czytelnik nie uchwycił sensu wypowiedzi i zgorzzył się samym zestawieniem słów. Zaden z autorów piszących w „Rodzinie” nie kieruje się zawiścią czy nienawiścią do Kościoła Rzymskokatolickiego, albo jakiegokolwiek innego Kościoła. Wszystkie „dozy nienawiści” — rzekomo zawarte oraz odnajdywane przez niektórych czytelników — zawierają akurat tyle prawdy, co odparty wyżej zarzut. Pisząc o niezbyt przyjemnych sprawach, wytykając błędy i wady, powodujemy się chęcią usunięcia zła. Zamykając oczy na błędy, dawali-

byśmy jedynie dowód, że nam nie zależy na zwycięstwie prawdy i sprawiedliwości. Krytykując innych, sami chętnie czytamy i publikujemy krytyczne uwagi pod adresem społeczności polskokatolickiej, gdyż pomagają one kształcić umysł oraz serce i praktykować chrześcijańską pokorę.

Druga część listu zawiera zachętę ekumeniczną, z którą zgadzamy się w każdym calu i publikujemy w całej rozciągłości: „Żyć nadzieją (zjednoczenia chrześcijan) można, ale sama nadzieja niczego nie zmieni. Trzeba działać! Trzeba dążyć do tego, byśmy się wzajemnie poznawali. Dlaczego mamy się nienawidzić, skoro naszym Mistrzem jest Jezus Chrystus, który cierpiał, umarł i zmartwychwstał za wszystkich ludzi i nakazał, byśmy się wzajemnie miłowali. Oczyszcmy z brudów zaślepienia i zła własne serca. Nie przejmujemy się trudnościami, krocząc wspólnie drogą ekumenizmu, ale też nie rzucajmy na tę drogę wiodącą do jedności nowych kamieni. Oczyszczajmy ją razem ze starych, które tam leżą i kaleczą nogi wędrowców. Siłę czerpmy z miłości Jezusa do nas. Módlmy się za tych którzy teraz żyją w nienawiści i rozdzielaniu, którzy nie chcą jedności, a także za nas samych, byśmy świecili przykładem wierności nakazom Pana”.

Publikujemy Twój apel, drogi Czytelniku z Mazowsza. Nie podajemy, choć sobie tego życzyłeś, Twego nazwiska, zgodnie z zasadą przyjętą w tej rubryce, ale chyba nie będziesz miał do nas z tego powodu żalu. Przecież chodzi o zwycięstwo sprawy, a nie o chwałę naszych imion. Wystąp, przyjacielu, z takim samym apelem do swoich, rzymskokatolickich pism i przełożonych, już bez prośby o podawanie adresu. Później napisz do nas, czy Twój apel ekumeniczny został przyjęty i z jakim spotkał się odzewem. Odwzajemniając się za przesłane nam pozdrowienia, życzymy Panu i wszystkim miłym Czytelnikom dużo zdrowia oraz ekumenicznych chęci.

Duszpasterz



WIOSNA...

Ojciec nasz, Ojciec! znowu dajesz wiosnę,
Znow skarbysypiesz dłonią Twą rozrzućną!
Wszystko dokoła wesołe, radosne...

Karol Baliński

Wypełnij drukiem i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym.....
egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego
o Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp. Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Małgorzata Kępińska (starszy redaktor), Feliks Krotowicz (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel-Kominowska (redaktor); OPRACOWANIE GRAFICZNO-TECHNICZNE: Marek Dziegielewski; KOREKTA: Marek Ambroży. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji 27-84-33. Wpłaty na prenume-

ratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12, Zam. 345. S-38.

Nr indeksu 37477

Obycie umiła życie

W styczniu br. mieliśmy okazję obejrzeć w naszej telewizji program z cyklu „Rozmowy o rodzinie”. W programie tym występowały małe dzieci, które odgrywały role rodziców i małżonków. Były to po prostu świetnie reżyserowane rozmaite scenki wzięte z życia rodzinnego. Tak jak gra dzieci można było się zachwycać (grały po mistrzowsku), tak w głębi duszy smutno się robiło, że już nawet małe dzieci doskonale znają wszystkie negatywne strony małżeńskiej idylli i zdają sobie sprawę z atmosfery panującej w domu rodzinnym.

Poprzedni nasz odcinek „Obycie umiła życie” był jakby odpowiedzią na temat: co robić, aby takich scenek w życiu rodzinnym było jak najmniej. Potrzeba z naszej strony dużo wyrzeczeń i wyrozumiałości, a przede wszystkim musimy zachować dużo taktu i dyscypliny wewnętrznej, aby jak najmniej dawać dzieciom okazji do oglądania małżeńskich kłótni, słuchania ostrych słów i uwag pod adresem szacunku z małżonków. Na pewno nie jest to łatwe. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę fakt, że dzisiaj przeważnie oboje małżonkowie pracują zawodowo, do tego dodajmy kłopoty mieszkaniowe i finansowe, to otrzymamy wizerunek rodziny niezbyt romantyczny. Ale nad tym należy i trzeba pomyśleć jeszcze przed ślubem. Po ślubie musimy wykazać niezłomną wolę i powinniśmy starać się wzajemnie zrozumieć, a wówczas wszystko będzie się dobrze układać w naszym małżeństwie.

Powiemy dzisiaj jeszcze kilka słów o małżeńskiej kurtuazji. Bardzo fałszywy jest pogląd, że kurtuazja mężczyzny wobec żony to pantoflarstwo. Nic podobnego! Prawdziwego mężczyznę o wysokiej kulturze osobistej poznaje się właśnie po tym, że wobec własnej żony jest zawsze pełen szacunku, uprzejmości i okazuje jej należne względy. W postępowaniu wobec żony mąż daje świadectwo sam o sobie, bo żona jest przecież jego połową. Dlatego, mili panowie, bądźcie super grzeczni nie tylko wobec wszystkich znajomych kobiet, ale przede wszystkim wobec własnej żony.

A oto kilka zaleceń, które — jeśli będziecie przestrzegać — sprawią, że staniecie się ulubieńcami kobiet:

— Nie sprawi wam to na pewno zbyt dużo kłopotu, jeśli podacie płaszcz żonie nie tylko w publicznym lokalu, ale i w domu.

— Nie „zagłębiajcie nosa” w prasę przy posiłkach, jeśli żona też siedzi przy stole.

— Mimo walki z całowaniem kobiet w rękę — wszystko zależy przecież u was od nastroju — żonę można, a nawet czasem trzeba pocałować.

— Jeśli jesteśmy na zabawie, pierwszy taniec należy się żonie.

— Mężowie, mówcie żonom jak najwięcej komplementów (to przecież nie nie kosztuje), a kobiety bardzo to lubią.

— Zwróćcie uwagę na nową sukienkę, czy nawet fartuszek kuchenny. Od czasu do czasu kupcie kwiatuś — tak zwyczajnie, bez żadnej okazji.

— Nie oglądajcie się za innymi kobietami w obecności żony, na pewno nie byłoby wam przyjemnie, gdyby żona oglądała się za innymi mężczyznami.

— Pochwalcie udany obiad, następny będzie jeszcze lepszy.

— Okażcie troskliwość i spytajcie, co robiła, kiedy nie byliście razem.

Dosyć nauki dla panów, teraz coś dla pań.

— Drogie panie, ubierajcie się uwzględniając gust męża, a nie przyjaciółki.

— Gotujcie potrawy, które mąż lubi. Słuchajcie, bez mrugnięcia okiem, anegdotek, które znacie na pamięć.

— W towarzystwie nie zwracajcie się do mężów intymnymi określeniami, jak „kiciuniu”, „koteczku”. Mężowie tego nie lubią.

— Nigdy nie wolno nam krytykować panów władców — od nas mogą żądać tylko aprobaty.

— Nie kontrolujmy mężowskich teczek ani kieszeni. To jest obraźliwe.

— Rewanżujmy się komplementami na komplementy.

— Podczas dyskusji najlepszym argumentem ze strony żony, a także męża, jest powiedzenie: „Jesteś moim najdroższym skarbem” — używajmy tego powiedzonka jak najczęściej.

Niewiele to nas będzie kosztować, a zyskamy bardzo dużo — spróbujcie!

ZOFIA

HUMOR

Egzamin

Jan ukończył kurs na prawo jazdy. Po egzaminie pyta go przyjaciel:

— Zdałeś?

— Nie. Ale to niesprawiedliwość. Na dwa pytania odpowiedziałem prawidłowo, tylko na trzecim się potknąłem.

— A jakie były pytanie?

— Pierwsze: imię i nazwisko. Drugie: data urodzenia. Trzecie: co to jest układ hamulcowy.

W gościnie

Piotruś odwiedził razem z ojcem dawno nie widzianą ciocię. Na odchodnym mówi ciotka do chłopczyka:

— Nadstaw rączki, wsypię ci w nie orzeszków.

— Niech ciocia nasypie ojcu!

— Co, nie lubisz orzechów?

— Lubię! Tylko tata ma większe ręce.

KRZYŻÓWKA NR 14

POZIOMO: 1) autor „Ojca zadżumionych”, 5) źródło oświecenia, 10) ułatwia odkurzenie dywanów, 11) napaść w skali państwowej, 12) faza Księżyca, 13) pracuje wśród drzew, 15) prorok, wróżbita, 16) kolor w kartach do gry, 19) imię autora „Świtezianki”, 21) członek zespołu redakcyjnego, 25) zmyślony powód, pozór, 26) większy wypadek drogowy, 28) stary, samotny dzik, 29) ekspozycja, 30) wierzchnie okrycie, 31) aktywista.

PIONOWO: 1) jednostka, egzemplarz, 2) na piersiach wyróżniającego się, 3) ubiegający się, starający się o coś, 4) chybione uderzenie w grze w piłkę, 6) zniewaga, ubliznienie, 7) duży las dziewiczy, 8) zawiera wykaz dni w roku, 9) głos męski, 14) cykający owad, 17) kolorowa latarnia z papieru, 18) włodarz dawnego powiatu, 20) odkryta przez Kolumba, 22) nazywana jest dźwignią handlu, 23) pierwszy występ publiczny, 24) pracuje w kotłowni, 27) sprzęt z pola, zwożenie.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 7 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem lub kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania.

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

POZIOMO: etyka, narzeczona, brzeg, sekretarka, znicz, barak, zabawa, obycie, resor, piękno, szynka, Kutno, balet, prokurator, szpik, studzienka, kasza. **PIONOWO:** torunianin, kielczanka, zaleta, szarfa, uczta, Kobra, banan, barok, ruszt, korso, wyżymaczką, Mickiewicz, upadek, nioska, opust, rozum, Burza.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowały: Teresa Morawska z Radomia i Krystyna Ciechanowska ze Strzegomi. Nagrody prześlemy pocztą.

